Nr. 278. Lwów. — Piątek dnia 4. Grudnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Barbary P. M. | Jutro: Sabby Op. W. | Wschód słońca g. 7 m. 39 | Zachód „ g. 4 m. 0 | Długość dnia g. 8 m. 21 | Ubyło „ 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Na zagadnienie dziś najważniejsze, czy istnieje co do sprawy wschodniej porozumienie między Austrją a Rosją, zdaje się trzeba odpowiedzieć twierdząco. Wczoraj doniesiono nam z Petersburga, że misja hr. Khevenhüllera nie była niespodzianką dla dyplomacji rosyjskiej, *Nowa Presse* utrzymuje, że na dobę przed wysłaniem hr. Khevenhüllera do ks. Aleksandra, gabinet wiedeński skomunikował się z Berlinem i Petersburgiem, skąd otrzymał życzliwe zachęty do energicznego wystąpienia w interesie pokoju między Bułgarją a Serbją, zaś *Pol. Corr.* ogłasza list z Konstantynopola, w którym czytamy, że wszystkie usiłowania Anglji poróżnić Austrją z Rosją dały wbrew przeciwny rezultat. Oba te mocarstwa wobec usiłowań angielskich skłonne są nawet do pewnych ofiar ze swych interesów na półwyspie, byle jeno nie naruszyć zgody istniejącej między trzema cesarstwami. Gdy konieczność zmuszała przyzwolić na wybuch wojny Serbów z Bułgarami, którzy gwałtem chcieli się pobić, gabinet petersburski przesłał do Wiednia oświadczenie, w którem ze swej strony rozwiązywał ręce rządom tych dwóch państewek bałkańskich *sous la seule condition que les frontières territoriales ne fussent nulle part changées* (pod jedynym warunkiem, że nie nastąpią żadne zmiany terytorjalne). Z góry więc było oznaczono, że Bułgarowie mogli się bić z Serbami wiele im się podobało, mogli zwyciężać ci lub tamci, a wszystko to bez rezultatu. Pokój tedy europejski nie jest zachwiany, a francuski *Gaulois* zapewnia o tem na sposób nie bardzo przekonywujący, ale zabawny i dla tego przytaczamy jego doniesienie. W Berlinie, w pewnem towarzystwie, w którem się znajdował kanclerz, wyrażono obawę, że pokój nie da się już utrzymać. „Bądźcie spokojni, — rzekł wtedy książę Bismark, — do wojny *ja* nie dopuszczę, bo nie chcę, aby szczęk oręża zasmucił ostatnie dni życia mego monarchy“. Ks. Bismark pewnie nie był tak niegrzeczny, żeby mówił o ostatnich już dniach życia cesarza, a przytem chyba się nie chwalił, że wojna lub pokój od niego wyłącznie zależą.

O pertraktacjach serbsko-bułgarskich donoszą dzisiejsze telegramy tak szczegółowo, że tu nie ma potrzeby poruszać tej sprawy. Notujemy tylko, że w chwili, gdy pułki rumelijskie w bułgarskiej armji zaniosły do księcia prośbę o utrzymanie unji, którą już krwią oblali Rumeljoci, — w tej samej chwili wioski rumelijskie, zapewne muzułmańskie, podają petycje do komisarzy tureckich o przywrócenie dawnego stanu. Główny komisarz Dżewded dziś wyjeżdża do Filipopola, co znaczy, że wpływy angielskie na Portę okrutnie upadły. Że istotnie upadły, na to jest jeszcze jeden dowód. Oto, nagle zachorował Osman-basza, który miał jechać do Kairu, aby tam wspólnie z Drummondem Wolffem przystąpić do rozplątania węzła, zwanego sprawą egipską. Więc węzła tego teraz nie rozplącze Anglja, a to była dla niej bardzo ważna kwestja. Tak to się dyplomatyczne wpływy na Portę zmieniają, jak w kalejdoskopie.

Teraz wszechpotężnemi są trójcesarskie. Słuchając ich, Turcja wysyła do Rumelji nawet wojska, a że traktat berliński nie pozwala Porcie trzymać armji w tej prowincji, więc użyto wybiegu: z Adrianopola wyruszy do Rumelji ośmiotysięczny korpus, przebrany w mundury żandarmskie. O tem, żeby Turcja nie miała prawa trzymać w Rumelji żandarmów, nic nie mówi traktat berliński, więc w ten sposób i owca będzie cała i wilk syty.

Rząd rosyjski zaproponował rządom wirtemberskiemu i badeńskiemu zawarcie takich samych paktów co do wzajemnego wydalania politycznych przestępców, jakie już zawarł z Prusami, Bawarją i Saksonją, podobno jednak spotkał się z odmową, co miało cara źle usposobić dla „miłych krewnych“, jak donoszą ze Stuttgardu, tj. dla panujących w tych krajach, którzy są blisko spokrewnieni z domem Romanowów.

Gabinet włoski przedstawił parlamentowi nowy projekt podatku gruntowego, nakładający większe ciężary na południowe prowincje królestwa, a dający dość znaczną ulgę prowincjom północnym, w ogóle zaś ujednostajniający rozkład podatku gruntowego na podstawie klasyfikacji gruntów. Północ królestwa oświadczyła się za projektem, południe — przeciw i to, nietylko parlament, ale i całe Włochy podzieliły się na dwa nieprzyjaźne obozy, przeklinające jedność Włoch polityczną, szkodliwą dla ekonomicznego stanu poszczególnych prowincyj.

We Francji — Tonkin na Tonkinie, obrabiany na wszelkie sposoby przez stronnictwo republikańskie, które tym razem, jak zresztą i w innych wypadkach od początku kadencji, przekonywa świat, że trzecia republika najmocniej stoi niezgodą w łonie jej zwolenników. Wiadomo z programu republikanów, że na razie najbardziej idzie im o to, aby Francja pozbyła się samochcąc tego Tonkinu, który zdobyła dziesiątkami milionów franków i potokami francuskiej krwi. Wiadomo także z oświadczenia Brissona, że rząd jest temu przeciwny. Całe stronnictwo pewnie nie robiłoby z tej sprawy wielkiego hałasu, bo ostatecznie ów Tonkin już nikogo nie boli; ale p. Brisson poważył się „uderzyć wiosłem w prawo“ i łódź rządowa odbiwszy od radykalnego brzegu, wpadła na leniwe wody umiarkowanej lewicy. Pochwalili go za to epigonowie oportunizmu i część lewego środka; więc oczywiście zganić musiała radykalna góra, a reszta środka zrobiła kwaśną minę i te dwie frakcje złączywszy się, przeforsowały wysadzenie tonkinskiej komisji. Na piątkowem jej posiedzeniu p. Brisson długo dowodził korzyści, jakie Tonkin może dać Francji i zakończył zdaniem: „Jesteśmy w Tonkinie i opuścić go nie możemy bez dotkliwego ubliżenia sobie.“

— A któż tam wie, może to i prawda! — powiedział sobie w duchu niejeden deputowany i wskutek tej refleksji sprawa poczęła się układać po myśli Brissona. Lecz radykaliści nie w ciemię bici, wnet znaleźli sposób rozjątrzenia umysłów. W Rochefortowskim *Intransigeant*'cie pojawiło się doniesienie, że w północnym Anamie, sąsiedniej z Tonkinem prowincji, także przez Francuzów zajętej, groźne wybuchło powstanie i wojska francuskie znowu krwawe bitwy staczają, o czem Brisson zataił przed kolegami swymi w gabinecie, a głównie przed Freycinetem. Powstał tedy rumor, wołania: co? jak? zkąd wiadomość? A *Intransigeant* znowu donosi, że agencja Havasa otrzymała o tem telegram, ale go nie podała, zmuszona do tego przez Brissona. Powstał więc jeszcze większy hałas, aż tu dyrektor agencji Havasa ogłosił we wszystkich dziennikach, że istotnie przez Kochinchinę otrzymał dwa tygodnie temu szyfrowaną depeszę, donoszącą o wielkiem powstaniu i bitwach, pokazał ją Brissonowi, a ten powiedział, że się dowie u ministra wojny, ile w tem prawdy, na drugi zaś dzień listownie zawiadomił agencję, że rządowi nic nie wiadomo o powstaniu i bitwach, z depeszą zaś agencja może zrobić co się jej podoba: ogłosić, albo nie. I agencja jej nie ogłosiła, bo się tymczasem okazało, że cała wiadomość była z gruntu fałszywą.

Skończył się tedy hałas o nic, ale czy na długo? Ci radykalni panowie mają tyle... konceptów!

Z Aten donoszą, że grecki rząd postanowił pogodzić się z Portą i w tym celu oświadczył gotowność odwołania z Kandji jeneralnego konsula Drakopulosa. Turcja jednak obstaje przytem, aby nie Drakopulosa, który Bogu ducha winien, ale głównego majstra od agitacyj greckich na wyspie, zastępcy jen. konsula Zygomala, odwołała Grecja. Na to wszakże rząd ateński dotąd nic nie odpowiedział.

O naszym Sejmie.

W świetnie pisanych „Listach krakowskich“ pojawiających się teraz stale w *Słowie* warszawskiem znajdujemy charakterystykę Sejmu naszego i składających go stronnictw. Ponieważ w kołach sejmowych zwróciła ona na siebie powszechną uwagę, przeto powtarzamy ją tutaj:

„Sejm dzieli się obecnie na dwa wielkie stronnictwa, na prawicę i centrum, z których każde ma swój klub; są prócz tego odcienia luźne i mniejszego znaczenia kluby.

Obecny klub prawicy powstał z połączenia Klubu reformy z zastępem tak zwanym podolskim, stojącym przy p. Grocholskim. Klub reformy, który istniał przez lat kilka, składał się przeważnie ze Stańczyków, którzy stanowili jego jądro, z posłów tak zwanych krakowskich, z posłów z zachodniej części kraju, z których kilku nigdy do wyznawców prawdziwych i stałych zasad konserwatywnych zaliczać nie można było i od początku nie należało, nareszcie z paru zaledwie posłów ze wschodniej części kraju. Klub ten chciał przeprowadzić jedyną racjonalną, doniosłą i zbawczą pod względem ekonomicznym i finansowym w dzisiejszym położeniu reformę administracyjną; nie zdołał tego uczynić a popełnił ten błąd, iż jej nigdy jasno w całości w Sejmie nie postawił, ani też wytrwale nie wznawiał; przeciwnie postawił ją nieparlamentarnie, dorywczo w pamiętnej mowie posła Zatorskiego. Na tym też punkcie rozbił się, żywioły niepewne, którym od dawna ciążyła wrzekoma niepopularność Stańczyków, skorzystały z mowy Zatorskiego, aby brutalnie i w sposób ani właściwy, ani dostatecznie umotywowany, wystąpić z Klubu reformy. Klub przekonał się, że w dzisiejszym składzie Sejmu, reformy administracyjnej nie przeprowadzi; do stawienia jej *quand même* nie czuł się dość silnym, do roli mniejszości nie miał ochoty schodzić, ale przedewszystkiem widział niebezpieczeństwo, jakie stąd wyniknąć mogło dla ogólnego kierunku politycznego, który w jego pozostawał dotąd ręku oraz dla stanowiska kraju w Wiedniu; połączył się zatem lojalnie i szczerze z zastępem podolskim p. Grocholskiego, w celu bronienia, popierania i ochraniania ogólnego kierunku politycznego, znakomicie przedstawianego przez Grocholskiego, a z którym zawsze Klub reformy się zgadzał; ztąd w następstwie logicznem wynikało popieranie polityki Koła Polskiego, prowadzonej przez większość oddaną Grochloskiemu. Klub Reformy w zamian zrzekł się na teraz reformy administracyjnej a wspólnie z zastępem podolskim ograniczył się na programie rozwoju ekonomiczno-gospodarskiego. Na tej podstawie i na tych warunkach powstał dzisiejszy klub konserwatywny prawicy, składający się wraz z starostami i biskupami z sześćdziesięciu blizko członków i dotąd stanowiący istotną większość sejmową, a wielką od razu było jego zasługą, iż zniósł w stronnictwie konserwatywnem podział geograficzny, rozgraniczenie na „zachodniaków“ i „wschodniaków“, a połączył w jedną całość wszystkie prawdziwe zachowawcze siły. Prezesem klubu jest Kazimierz Grocholski, pierwszym wice-prezesem hr. Alfred Potocki, drugim hr. Golejewski. Dowiaduję się, iż z powodu zdrowia hr. Potocki nie będzie mógł stanowczo pełnić obowiązków wiceprezesa i że w takim razie, nie jak wam donosiłem hr. Jan Tarnowski, ale hr. Szczęsny Koziebrodzki z dawnego zastępu podolskiego, mąż szanowany powszechnie i blizki przyjaciel p. Grocholskiego, przewodniczyć będzie Klubowi prawicy jako pierwszy wiceprezes. Klub prawicy jest dotąd przeważnie ochronnym przed zapędami i niedorzecznościami, o które nigdy nie trudno. Nieco ciężki z natury, nie łatwy do poruszania i naradzania się, jak wszystkie na świecie konserwatywne organizmy, roztropny, obywatelski, daje on rządowi i krajowi rękojmie pewne i w nim znajduje się *palladium* dotychczasowej tak rozumnej, wytrawnej polityki kraju i Koła Polskiego w Wiedniu oraz postępowania zdrowego wewnątrz, bo wolnego od chorobliwej żądzy popularności i umizgania się do żywiołów rozkładowych, anarchicznych i bałamutnych, których ani toleruje, ani im pobłaża. Na zewnątrz Klub prawicy wygląda i wyglądać zawsze będzie trochę jak dwukonna kareta biskupia ciągniona przez paradierów. Rozporządza on dwoma dużemi dziennikami „Czasem“ i „Przeglądem“. Utrzymanie tego Klubu nie tylko jest rzeczą dobrą, ale także i bezpieczeństwa publicznego.

Klub środka, tak zwane centrum, powstało z dwóch negatywnych uczuć; z drobnej do Stańczyków zawiści, czy raczej z zazdrości i z obawy przed niepopularnością, jaką groził sojusz lub jakikolwiek związek ze Stańczykami. Stronnictwo to do dziś nosi na sobie piętno tych dwóch początkowych uczuć ujemnych, którym zawdzięcza swoje urodzenie i zdaje mi się, że niestety nigdy go ze siebie nie zetrze zupełnie, stąd też pewna w niem dziecinna zaciętość stronnicza i stokroć zgubniejsze, dziś już nałogowe a uwłaczające godności Klubu, z tylu niepospolitych ludzi złożonego, kokietowanie z tromtadracją, z brukiem, z ulicą, z ich przewódzcami w sejmie, którzy na luźnej lewicy zasiadają, a przedewszystkiem kokietowanie z dziennikami niedorzecznemi i szkodliwemi, począwszy od *N. Reformy* i *Kur. Lwowskiego* i czego już wcale darować nie można — drżenie z obawy przed niemi. Klub środka powstał z połączenia się dawnych t. z. Ateńczyków z zastępem posłów, którzy opuścili Klub Reformy pod grozą niepopularności, a w nadziei, że tak u nas, jak w Austrji, przecież zbyt często, ze zbytnią łatwością, do czegoś dojść można przez opozycję i czemś zostać, a nawet tajnym radzcą. Intelektualnemi rodzicami Klubu środka byli hr. Wojciech Dzieduszycki i hr. Józef Męciński, nie wiem tylko, kto był ojcem, a kto matką, ani też czy stadło okazało się dobranem. Czego chce Klub środka? Oto właśnie główne pytanie, a zdaje mi się, że sam tego dobrze nie wie. Oczywiście chce dobra kraju, ale ma tę słabostkę, że identyfikuje je z dobrem, rozrostem, a zwłaszcza ze sławą Klubu. Opozycyjnym w gruncie jest tylko tyle, ile potrzeba, aby być chwalonym przez pewne dzienniki — ale że jeszcze nikt nie wymyślił sposobu w państwie konstytucyjnem popierania rządu i robienia mu jednocześnie opozycji, zatem Klub środka, ile razy zapędzi się z kokieterji dla ulicy w kierunku opozycyjnym, cofać się musi — bo przecież zanadto jest uczciwym, aby narażać kraj i jego interesa. Jest to czasem bardzo zabawne.

Radykalnym ani w kwestjach społecznych, ani ekonomicznych nie jest, bo ciężar milionów, któremi obarczeni ją jego członkowie, przykuwa go do zasad jak najbardziej konserwatywnych.

Liberalnym chciałby być, ale do tego nie ma sposobności, a ostatecznie nawet tego nigdy nie potrafi. Pała żądzą inicjatywy, a raczej rozgłosu w tej mierze. Stanowisko jego w sejmie tem jest utrudnione, iż nie ma w nim ukonsolidowanej i uorganizowanej lewicy; zatem lewe skrzydło środka wisi nieco w powietrzu i stamtąd rzuca miłosne spojrzenia na członków, zasiadających na nieistniejącej lewicy.

Dokąd idzie klub środka? Tego nie wiem, ale to nie ulega wątpliwości, że przez żądze popularności i przy odgłosie tromtadratycznej orkiestry dojść by mógł tam, gdzieby z pewnością zajść nie chciał. Rysem charakterystycznym tego Klubu, ciągle głucha w jego łonie walka o przewództwo, stąd też od początku nie ma on jednego prezesa, lecz pięciu kolejno przewodniczących; jest coś z wolnomularskiej metody w działaniu tego Klubu, a zatem i nieco tajemniczości, nie wiem więc dokładnie, którzy są ci, co piastują obecnie godności prezesowskie, zdaje mi się jednak, że ks. Jerzy Czartoryski, p. Jaworski, hr. Józef Męciński, p. Alfons Czajkowski i hr. Wojciech Dzieduszycki, czy Abhrahamowicz lub Madejski. Z tych jednak już nazwisk widzicie, że wielu znakomitych i zasłużonych posłów zasiada w tym Klubie. Liczy on przeszło 40 członków. Wielkim niedostatkiem jego że nie ma w dziennikarstwie uznanego organu; tylko podług potrzeby posługuje się, to znowu wypiera się *Dziennika Polskiego*, a pozwala, aby *N. Reforma* udawała od czasu do czasu, że jest przez niego inspirowaną. Na zewnątrz Klub środka wygląda jak czwórka jukierów zaprzężona do trzęsącej bryczki.

Podział ten na dwa duże, a ostatecznie pokrewne sobie stronnictwa, jest dla prac i mechanizmu sejmowego, nie tylko nie szkodliwym, ale bardzo właściwym i użytecznym. Gdzie jednak, zaczyna się szkodliwość i śmieszność, oto kiedy się chce i usiłuje ten podział przenieść do kraju w życiu codziennem do Rad powiatowych i wszelkich instytucyj, a zgubność już zupełna tego podziału zaczęłaby się, gdyby zastosowano go także w Kole Polskiem w Wiedniu. To stronnictwo sejmowe najciężej zgrzeszy, które tego zrozumieć nie zechce i nie zastosuje się do tego.

Prócz tych dwóch wielkich Klubów jest jeszcze Klubik nazwany „grupką“, a wkońcu przezwany „grupcią“, nader sympatyczny, trzymający nie raz równowagę między prawicą a centrum i dbający oto, aby od niego zależało utrzymanie równowagi w sejmie. Grupcia podobna jest do eleganckiego, jednokonnego kabrioletu, bardzo starannie i umiejętnie zaprzężonego.

---

82)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

Czcicieli miała niezliczonych, ma się rozumieć, tworzących dwór w koło niej. Być przyjmowanym u tej wielkiej pani, słynącej z urody i mającej dom na wysoką stopę urządzony, stanowiło zaszczyt o który każdy się dobijał. Bywać na jej wieczornych zebraniach, znaczyło już nie mało, ale zostać przez nią na obiad zaproszonym, było dla wielu celem marzeń najwyższych. Pani Jarzé z córkami swemi przez rok cały pracowała, tajemnemi podkopami otaczając tę prześliczną willę zanim zdołała próg jej przestąpić: następnie zaś potrzebowała znowu kilkomiesięcznego trudu dla pozyskania Lady Danetre, na urzędowy u siebie obiad, która to uroczystość, nawiasem mówiąc, z powodu świetnego towarzystwa biorącego w niej udział, sprawiła nie małą szczerbę w domowym budżecie państwa Jarzé. Ale wysiłki owe opłaciły im się w końcu tem, że się zaliczać dziś mogli do bliższych znajomych osoby, z którą stosunek był im tyle upragniony.

Przyrzekłszy przybyć na dzisiejszy wieczór, Konstancja czuła się w obowiązku dotrzymania danego słowa, trzymając się ściśle owej zasady, tak w pomniejszych jak i w ważniejszych rzeczach. Opuściła tedy z pewnym żalem przyjemne towarzystwo, w którem znajdowała się podczas obiadu w domu pewnego znakomitego artysty pędzla, na to aby resztę wieczoru spędzić na nudnym raucie, rozmawiając o rzeczach najpowszedniejszych.

Dom zamieszkały przez rodzinę Jarzé, był nietylko całkiem nowy, ale i wyświeżony jak najozdobniej, tak, iż przedstawiał się nader okazale. Dół w nim zajmował margrabia, antresolę aktorka, pierwsze piętro bogaty izraelita, na drugiem zaś mieszkali państwo Jarzé, płacąc za nie nader wysokie komorne. Po nad tym poziomem mieszczący się lokatorowie, coraz niższe zajmowali stopnie na społecznej skali, aż wreszcie pod samym już strychem kamienicy, zajmowało kilku sklepowych subjektów i drobnych przemysłowców, niskie facjaty, do których prowadziły schody mało co wygodniejsze od drabiny.

Salon państwa Jarzé miał postać sztywną i chłodną, pomimo elegancji, z jaką starano się urządzić go w stylu Ludwika XIV. Na każdym kroku uderzało tu kuszenie się o zbytek, hamowane wymaganiami oszczędności. Portjery z karmazynowego atłasu niedosyć były sute, złoconych krzeseł brakło często przy liczniejszych zebraniach. Pomimo mnóstwa fraszek i albumów, poumieszczanych na stołach i na konsolkach dla nadania weselszej cechy temu pomieszkaniu, wszystko w nim zdawało się służyć tylko na pokaz, nie zaś dla istotnej przyjemności lub użytku tych, co w niem żyli. Najpokaźniejszą ozdobę mniejszego saloniku stanowił pyszny fortepian.

— Dar cesarzowej dla moich córek — mówiła każdemu nowemu gościowi pani Jarzé, wskazując go wachlarzem od niechcenia.

— Podarunek od firmy, pragnącej należeć do dworskich teatrów — szeptali bliżej wtajemniczeni w domowe sprawy.

Owego wieczoru salony były już świetnie zapełnione, gdy służący państwa Jarzé zameldował przybycie lady Konstancji Danetre z uroczystą powagą, godną woźnego parlamentu. Z powodu niedostatecznej liczby krzeseł, wielu gości stało, co lubiła widzieć u siebie pani Jarzé, jako oznakę wielkiego napływu gości. Dosyć rozgłośny skrzypek kończył właśnie wykonywanie własnego utworu; Konstancja powitała zatem gospodynię domu tylko uściśnieniem ręki.

— Przybywasz pani trochę późno — rzekła z przesadzoną słodyczą pani Jarzé — wszelako byłam pewna, że nie zrobisz nam zawodu. — A potem dodała ciszej: — On jest już tutaj.

— On? Kto taki?

Zapomniała o tem w istocie. Podczas obiadu, z którego przybywała, rozmawiano o samej sztuce tylko, lub o równie wzniosłych przedmiotach, myśl jej odbiegła zatem daleko od drobiazgowych zaprzątnień salonowych. Przeczytawszy świeżo dzieło Schleiermachera o Platonie, rozmawiała tam o filozofji i o społeczeństwie dawnej Grecji.

— Kto? Ależ pan Izmael. Jest w mniejszym saloniku, gdzie słucha muzyki.

Konstancja spojrzała w stronę sobie wskazaną, jak gdyby na obraz lub na scenę patrzyła. Ponieważ portjera była uchylona, wzrok mógł objąć całe wnętrze niewielkiego pokoju, szumnie nazywanego salonem przez panią Jarzé.

Trzy tylko osoby w nim się znajdowały: skrzypek Sivori i stojący przy nim średnich lat mężczyzna, na którego piękną twarz włoskiego typu światło wprost padało, uwydatniając malujące się na niej żywe odczucie muzyki. Zdawało się ono drgać w tych szlachetnych rysach, zwiększając blask prześlicznych czarnych oczów, tkwiących w instumencie artysty z miłością, z jakąby się wpatrywały w ukochaną, żyjącą istotę. Siedząca naprzeciw Amelja, ani na chwilę nie odwracała oczów od tego mężczyzny.

Był to Izmael, dzisiaj słynny przedsiębiorca w różnych kierunkach, olbrzymi bogacz i filantrop, słowem, jedna z najwybitniejszych osobistości swojego czasu.

Tyle zdziałało siedmnaście lat twardej pracy dla syna Rajmunda Caradec, że ta przestrzeń czasu, przebyta przez niego w tak wyjątkowych warunkach, przynieść mu musiała wiele nowych myśli i poglądów, że niejedną zmianę wytworzyła w jego moralnej istocie, rzecz to niezawodna, ale zmiany owe wyszlachetniły go tylko jeszcze bardziej i dodały pewniejszą podstawę wrodzonym mu przymiotom. Wyraz jego twarzy spoważniał, nie tracąc na łagodności, głowę podnosiło nie uczucie pychy, ale poczucie własnych sił i zdolności. Być to może, iż odkąd zdradzony został przez żonę i przez przyjaciela, wytworzyła się w nim pewna pogarda ludzkości, która nazewnątrz przebijała w tej wyniosłej postaci, zdającej się zarówno wzrostem jak i zachowaniem swojem, królować wszędzie nad swem otoczeniem. Pamięć krzywdy, jakiej doznał, zbudziła w nim po pewnym czasie przygnębienie, gorącą żądzę stawienia czoła, z energją człowieka godnego lepszych losów, przekonania drugich i siebie o swej moralnej wartości.

Odkąd go dotknęło owo nieszczęście, wszystko zkądinąd zdawało mu się sprzyjać; każdy jego zamiar dawał się wykonać, każde przedsiębiorstwo miało powodzenie. Ludzie poczynali wierzyć, że Izmael posiada talizman, zdobywający mu wszystko, o czem zamarzy. Skromny spadek po ojcu, nie wiedzieć ile razy zdwoił się w jego rękach, nazywano go najszczęśliwszym człowiekiem do każdego interesu w całym Paryżu, i każdy powierzał mu chętnie swoje pieniądze, by zostać jego wspólnikiem.

Tego to człowieka, uważanego za przodownika i najwytrawniejszego znawcę olbrzymich przedsiębiorstw swego czasu, spotykamy obecnie, szukającego w artystycznych wrażeniach chwilowego wytchnienia po pracy, zawsze wyczerpującej i twardej, chociaż odmiennego obecnie była rodzaju.

— Przecudowne! — rzekł z rozkosznem westchnieniem, gdy ostatnie pianissimo skrzypiec w ciszę się rozpłynęło. — Co to musi być za rozkosz tak grywać, wszak prawda, panie Sivori?

— Weber i mój Stradiwarius rozumieją się jakoś nawzajem — odpowiedział z uśmiechem artysta, układając w pudle swój instrument.

Amelia poczęła od niechcenia przebierać palcami po klawiszach i w końcu z wielką tkliwością zagrała pieśń: „Ach, powiedz mu!“, spoglądając błękitnemi źrenicami na swój milionowy ideał, po przez kędzierzawą grzywkę, przystaniając je potrosze.

Ale czułe owe spojrzenia były, zarówno jak rozmarzona melodja, stracone dla Izmaela. Dały mu się już raz w życiu aż nadto we znaki pozory dziecięcej naiwności. Chociaż mogła je wydoskonalić sztuka w pannie wielkiego świata, nie mogła ona wyglądać tak niewinną, jaką była Stokrótka, gdy ją poznawał po raz pierwszy; a nawet, gdyby Amelia potrafiła naśladować ów wdzięk pełen prostoty, przypomniałaby tylko Izmaelowi w przykry sposób najboleśniejszą chwilę jego życia.

— Panna Schneider cudownie śpiewa tę piosenkę — rzekł chłodno, odchodząc od fortepianu.

— Chciałabym przedstawić pana lady Konstancji Danetrec — powiedziała gospodyni domu, zbliżywszy się w tej chwili do niego.

Gdy te dwie osobistości, najznakomitsze w całem zebraniu, zeszły się z sobą na środku salonu, w miejscu gdzie mniej tłumnie było, zwróciła się na nie ogólna uwaga i szmer podziwu z ust do ust przebiegł.

Zdawało się to być spotkaniem dwojga monarchów, górujących równie wzrostem nad otaczającem je kołem, jak szlachetnością postawy. Klasyczną piękność Konstancji uwydatniał strój bogaty, choć nie przeciążony ozdobami. Miała na sobie ciemną aksamitną suknię, bez żadnego innego przybrania, jak szeroka koronka, obejmująca marmurowe ramiona, a za jedyny klejnot naszyjnik z pysznych pereł brazylijskich.

— Jak ona cudacznie wygląda! Że też żadna z tych Angielek nie potrafi ubrać się po ludzku — szepnęła za jej plecami Hortensja, siedzącemu obok niej we framudze okna, wicehrabiemu Pontchartrain.

— Zdaje mi się, że mogłabyś pani w tem potępiającem orzeczeniu uczynić wyjątek dla lady Danetrec — odpowiedział jej niedbale. — Ciemny ten aksamit układa się owszem na niej w fałdy o cudnych odblaskach i zdaje się stworzony dla uwydatnienia białości tych ramion, godnych starożytnego posągu. Lżejsze tkaniny bardzo powabnie stroją kobiety wątłe, potrzebujące obłokami gazy dopełniać to, co im natura odmówiła — dodał, obejmując nieco szyderczym wzrokiem nikłą kibić Hortensji — ale podobnie bogate kształty obchodzą się bez tego.

— Znieść nie mogę tego rodzają urody — odrzekła Hortensja. — Dla mnie kobiecy wdzięk polega na miękkości linij i ruchów.

Wicehrabia uśmiechnął się chłodno i rzekł:

— Masz pani prawo wiele od drugich wymagać, będąc sama uosobieniem wdzięku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zasiadają w nim sami mili, zacni i użyteczni ludzie jak p. August Gorayski, hr. Szeptycki, ks. Eustachy Sanguszko, p. Adam Skrzyński; zdaje mi się, że jest ich razem dziesięciu. Klub to bardzo konserwatywny, nie chcący jednak, aby ciążyło na nim podejrzenie o stańczykowstwo, a popierający wytrwale przemysł naftowy.

Przychodzą dzicy, których jest dosyć, a między nimi także znakomitości jak panowie Smarzewski, ks. Adam Sapieha, Leon Chrzanowski, ci nie należą do żadnego Klubu, każdy z nich wystarcza sobie, a każdy przedstawia inny odcień dzikości — to do pewnego stopnia tabunowe, rasowe rumaki — z pochodzenia, lecz że długą wprawą w życiu publicznem nabrali doświadczenia i wyrobili się, więc bardzo często idą w kierunku rozumnej i dojrzałej polityki, przedstawianej przez Klub prawicy.

Lewica nie jest zorganizowana, składają się na nią rozbitki z dawnego klubu postępowego; i tu są takie dzicy i to bardzo niepospolici jak Euzebiusz Czerkawski lub pan Otto Hausner. Prócz tego są tu żywioły chorobliwe, rozkładowe, nie wielkiej wartości, ale negatywnego i burzącego znaczenia a nie małego; szkodliwe a zwłaszcza tem, że za pomocą dzienników, które są w ich rękach, działają na tłum głowy. To formalka źle żywiona i dla tego znarowiona.

Nareszcie jest jedenastu posłów rusińskich, których intelektualnym przewódzcą jest obecnie poseł Romanczuk.

Koło sejmowe polskie składa się z wszystkich posłów prócz tych jedenastu rusińskich; jest to klub sejmowy do poufnych i przedwstępnych narad, do ustanawiania komitetów wyborczych, któremi przewodniczy zwykle prezes akademji Majer; tu się zawierają między stronnictwami kompromisa, tu ważne sprawy przychodzą pod obrady zanim się ukażą w sejmie. Oto pobieżny obraz naszego sejmu.

Korespondencje.

Londyn 25 listopada.

(W) Istnieje dość rozpowszechnione mniemanie, że Anglja pod rządami torysowskiego gabinetu zajmuje na konferencji w sprawie wschodniej stanowisko opozycyjne jedynie ze względu na wybory, lecz że po nich pójdzie ręka w rękę z resztą mocarstw. Przekonanie to opiera się w znacznej części na tem, że torysi na serjo nie porzucą swej tradycyjnej polityki bronienia całości Turcji. Otóż założenie to jest z gruntu fałszywe, co wynika z instrumentu wypracowanego przez lorda premiera dla wszystkich ambasadorów wielkobrytańskich, a zawiadomienia jego mnie w głównych zarysach przez osobę równie kompetentną, jak zasługującą na wiarę. — Zresztą, gdyby Salisbury'emu szło tylko o zaspokojenie bułgarofilskich uczuć obozu liberalnego, to już teraz, gdy szala wyborów w burgach wyraźnie się przechyliła na stronę torysów, a hrabstwa niezawodnie wybiorą przeważnie konserwatystów już choćby dla tego, że w 46 okręgach dotąd zajętych przez liberalnych nie postawił kandydatów; już więc teraz lord Salisbury mógłby bez obawy porażki przy wyborach zmienić swą politykę wschodnią, gdyby ona była demonstracyjną a nie rzeczywistą, obliczoną na szereg lat i wypadków. Wyliczę tu główne postulata instrukcji wypracowanej dla brytyjskich dyplomatów.

Do berlińskiego traktatu Turcja miała wartość manekina, na którym Rosja regularnie co pewien przeciąg czasu kruszyła swą siłę i po każdej wojnie na długo nie była zdolna do jakiejkolwiek akcji w europejskiej polityce; dalsza zaś walka z Turcją była pracą Syzyfa, bo całość ottomańskiego cesarstwa była gorliwie broniona przez całą Europę, pamiętającą ciągle o potrzebie manekina na przyszłość.

Traktat berliński zapomniał o tej potrzebie, a raczej jej nie uznał pod egoistycznym wpływem czynnika, który dotąd nie istniał nigdy w sprawie wschodniej; — pod wpływem Niemiec. Nastąpił rozbiór Turcji — błąd, którego wina w znacznej części spoczywa na hr. Andrassym. Turcja, z przeciwniczki podsuwanej Rosji przez Europę, rychło i nieuniknienie stanie się sojuszniczką jej, schroni się pod jej opiekuńcze skrzydła z tem większą ufnością, że już nie posiada nic, coby carat chciał i mógł jej zabrać; głównie: nie posiada Czarnego morza, które już faktycznie stało się wewnętrznem jeziorem rosyjskiem. Sojusz z Rosją zapewni sułtanowi posiadanie tego, co mu w Europie z Konstantynopolem i obu cieśninami morskiemi, tylko w ostatecznym razie bez Rumelji, na którą zresztą Porta prędzej, czy później sama krzyżyk położy. Jest niemożliwem, że Rosja będzie teraz dążyła do zupełnego wyrugowania Turków z Europy, bo jasną jest rzeczą, że dla niej wygodniejsza w Konstantynopolu słaba Turcja, jak jakikolwiek inny organizm państwowy bardziej zależny od Europy, naprzykład, jako wolny okręg, neutralny, zostający pod gwarancją mocarstw.

Zatem, po traktacie berlińskim nie stało przedmiotu, na którym Rosja przez półtora wieku tępiła zęby, niekiedy na nowo odrosłe. Potrzeba więc dla niej znowu wynaleźć taki przedmiot, o który przedewszystkiem Anglja powinna się postarać z następującego powodu.

Siedmdziesiąt pięć tysięcy angielskich bagnetów utrzymuje w posłuszeństwie 250 milionów Indusów, a zatem to byłoby naprzykład, gdyby dziesięciotysięczny oddział niemiecki, zupełnie niewspierany przez resztę zbrojnych sił Niemiec, utrzymywał w posłuszeństwie trzydziestopięcio milionową Anglję. Patrząc faktowi prosto w oczy, Anglicy muszą przyznać, że panowanie ich w Indjach opiera się tylko na moralnej potędze, która powoli znika w miarę jak Indjanie, kształcąc się i cywilizując coraz bardziej, poczynają czuć potrzebę samoistnego bytu. Mniemać, że Rosja dąży do zdobycia Indyi, znaczyłoby schodzić z gruntu realnych przypuszczeń. Ale względna bliskość Rosjan i ich działalność w Środkowej Azji podniecająco wpływa na aspiracje Indjan. Podejrzywać człowieka, znaczy już do połowy usposobić go zdradliwie i dla tego rząd indyjski musi okazywać zupełną ufność Indusom, choć jej teraz mniej ma, niż kiedykolwiek przedtem od roku 1847. Nie może więc rząd indyjski przedsiębrać żadnych środków nadzwyczajnych przeciwko zewnętrznej inwazji, chyba tylko bardzo ostrożnie, bo jej i Indusi sobie nie życzą.

Fakt silnego moralnego wpływu Rosjan na Indusów jest niezaprzeczalny, a będzie on się zwiększał w miarę, jak Rosja coraz silniejszą nogą będzie stawać w Środkowej Azji. Z tego wynika, że Anglji trzeba starać się o to, aby carat jak największą ilość swych sił i zasobów obracał przeciw prowincjom środkowo-azjatyckim. Innemi słowy, uwagę i napięte siły Rosji trzeba na długo skierować w inną stronę.

To mając na względzie, Anglja zajęła odpowiednie stanowisko na konferencji w Konstantynopolu i w ogóle w teraźniejszej sprawie wschodniej. Więc popieranie Bułgarów nie wypłynęło z potrzeby uczucia, które nawet u p. Gladstone'a było wyimaginowanem; było to popieranie obrachowane na rozbicie związków trzech cesarstw i postawienie ich względem siebie wrogo. Wojna serbsko-bułgarska nie wchodziła w plan akcji angielskiej, ale nie można nie przyznać, że rezultat tej wojny jest bardzo dla Anglji korzystny. Czy Serbja będzie opuszczona przez swych protektorów, czy nie będzie, — w każdym razie stan rzeczy, wytworzony wojną serbsko-bułgarską, daje Rosji na długi szereg lat w Europie przedmiot do zwalczania, a więc przeważy jej siły ze wschodu środkowo-azjatyckiego na zachód. Idzie naturalnie o to, aby ona tych sił musiała ściągnąć jak najwięcej, więc pod pewnemi warunkami Anglja głosowałaby za jakiemś powiększeniem Serbji.

Od chwili wybuchu wojny serbsko-bułgarskiej Niemcy poczęły obojętnie patrzeć na tę grę Anglji. Rzecz bowiem jasna, że dnia 14 listopada, t. j. w chwili wypowiedzenia wojny przez Serbją, nastąpiła radykalna zmiana sytuacji nie już na półwyspie Bałkańskim, ale w Europie. Walczyć z nieuniknioną koniecznością realne Niemcy nie będą.

Konstantynopol d. 26. listopada.

(Δ) Zgodność trzech cesarstw zadokumentowano dziś w sposób bardzo dobitny: panowie br. Calice, Radowitz i Nielidów wystosowali do Porty pismo, którem wskazali, że sułtan nie powinien dłużej zwlekać z wysłaniem swego komisarza do Rumelji, gdzie, zdaniem ich, opartem na sprawozdaniach konsulów, administracja turecka nie napotka na żaden opór ze strony ludności. Charakterystyczną jest rzeczą, że ci trzej ambasadorowie nie zaprosili przedstawicieli innych mocarstw do współudziału w tej akcji. Wygląda to tak, jak żeby Austrja, Niemcy i Rosja, wziąwszy się za ręce, postanowiły same, nie oglądając się na nikogo, rozwiązać sprawę wschodnią, a zanim do tego dójdzie, już jakimś krokiem wspólnym zawiadomić Europę o tem postanowieniu. Słyszałem zdanie, że to wystąpienie trzech cesarstw, wycelowane w unją bułgarską, nie ją zabije, ale konferencją, bo zmusza Anglją do otwarcia kart.

Wezwanie trzech cesarstw nastąpiło nie w porę dla Porty, która właściwie nie ma komisarza. Lubo zamianowanie jego pozornie zależy wyłącznie od sułtana, jednak co do osoby Porta porozumiewała się z mocarstwami. Przedewszystkiem zaproponowano Rustema-baszy, gubernatora Libanonu, Włocha z arystokratycznej rodziny. Nielidow go popierał, bo on się odznaczył sympatjami rosyjskimi, protegując prawosławne klasztory w Ziemi Świętej. Ale Rustem nie chciał przyjąć mandatu, a Anglja pomogła mu uwolnić się od tej kandydatury, oświadczywszy, że pragnie go widzieć w Londynie ambasadorem, na co sułtan w pierwszej chwili się zgodził, i Rustem coprędzej wyjechał do Londynu. Zaproponowano tedy Assima-baszy, byłego ministra spraw zagranicznych, zwanego Milczkiem, bo nigdy nic nie mówi, tylko ruchem głowy wyraża *tak* albo *nie*. Jest on twórcą organicznego rumelijskiego statutu, który się złym okazał. Kandydatura jego upadła niepoparta przez żadnego ambasadora. Wtedy wysunięto kilku członków jednej rodziny: Photiadesa, Vogoridesa, Musurusa i Karatheodorego. Są oni spokrewnieni ze sobą przez żony i mieszkają razem w pałacu starego Vogoridesa, ojca Aleki-baszy. Każdy z nich, jako Grek, byłby źle przyjęty przez rumelijskich Bułgarów, więc te kandydatury powstały zaledwie na chwilę i po kolei upadły. Dopiero teraz sułtan, poradziwszy się tylko niektórych ambasadorów, mianował Dżewdeda, który kilka lat temu był walim w Anatolji i miał tam przy pomocy Anglików zaprowadzić reformy, uchwalone na kongresie berlińskim dla Ormian. Nic jednak nie zrobił, czem się Rosji zasłużył, a Anglją rozgniewał. Były ambasador angielski Layard obalił go, a teraz przeciw jego nominacji White wystąpił tak ostro, iż w tej chwili jest jeszcze rzeczą wątpliwą czy Porta poszle go do Rumelji. Zresztą, jeśli mię nie mylą pewne symtomata, to wpływ angielski szybko upada. Być więc bardzo może, że naprzekór Angli poszlą Dżewdeda do Rumelji.

Skąd Turcja bierze pieniądze, to tajemnica, ale faktem jest, że liczba wojsk, stojących pod bronią, ciągle się zwiększa; liczą, że już teraz w europejskiej Turcji jest zmobilizowanego wojska 400 tysięcy, a armji tej na niczem nie zbywa. Nigdy żołnierze nie byli tak dobrze jak teraz żywieni, ani tak odziani, ani tak regularnie nie otrzymywali pensji.

Zapisuję fakt, nie wyciągając z niego żadnego wniosku. Oto, u wylotu cieśniny Bosforskiej na Czarne morze wzniesiono już pięć potężnych fortów i świeżo uzbrojono je w działa Kruppa kalibru 24 cm. więc prawie ćwierćmetrowego. Tymczasem w Dardanellach, więc od strony Śródziemnego morza, nic nie zrobiono.

MAŁY FELJETON.

Śpiew wojenny Greków,

Rigasa.

(Podług Bajrona).

Synowie Grecji! powstańcie!
Chwały i tryumfów godnym,
Od swych ojców nieodrodnym
Uznaj się rebelizancie.

Chór.

Synowie Grecji! dłoń waszą
Niech pozna wróg;
Zemstę, fale krwi ugaszą
U waszych nóg.

Okażcie Turkom swą wzgardę,
Bo odwetu przyszedł czas.
Niech wróg widzi czoła hardo —
A okowy spadły z nas.
Mędrców, bohaterów cienie!
Ktokolwiek się takim zwie,
Dawnych wieków pokolenie!
Znów do walk ocknijcie się.
Z mogiły do lepszej doli
Idźmy wraz na surmy głos,
I pod Stambułem, niewoli
Śmiertelny zadajmy cios.

Chór.

Synowie Grecji! dłoń waszą
Niech pozna wróg;
Zemstę, fale krwi ugaszą
U waszych nóg.

Sparto! trzebaż cię żałować!
Twój letarg, ogromny grzech;
Wstań i Ateńczyków prowadź,
Dawnych sprzymierzeńców twych.
Leonidasa przypomnij,
Co go naród w pieśniach czcił,
I ubóstwiali potomni
Bo od hańby zbawcą był:
On to pod Termopilami
Rzucił się w rozpaczny bój
Z najezdniczemi Persami,
Aby kraj obronić swój:
Z garstką trzystu wojowników,
Długo toczył chrobrą krew,
Aż w jej morzu legł śród szyków
Tak, jak rozjuszony lew.

Chór.

Synowie Grecji! dłoń waszą
Niech pozna wróg,
Zemstę, fale krwi ugaszą
U waszych nóg.

W. z Baworowa.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Torczynowice, w powiecie samborskim, na dokończenie budowy cerkwi zapomogi w kwocie 200 złr.

† Karol hr. Potocki, syn ś. p. Antoniego i Izabelli z hr. Borchów, zmarł onegdaj w Krakowie w 26 roku życia.

Ukończywszy niedawno świetnie studja uniwersyteckie w Krakowie i Dorpacie, poślubił przed pół rokiem Aleksandrę Potocką, córkę hr. Witołda i Marji z Florkiewiczów, i zamierzał oddać się pracy około roli ojczystej.

† Ks. Michał Smoleń, proboszcz w Wietrzychowicach, zmarł w 67 roku życia.

Zwłoki ś. p. Antoniego Podczaskiego poszukiwane od 28. lipca b. r. znaleźli wczoraj o godz. 10. z rana dwaj rybacy między Grzegórzkami a Dąbiem. Pokryte mułem zachowały się dość dobrze; znaleziono też przy nich rozmaite przedmioty jako to: zegarek, medal wojskowy, pochwę od pałasza i pieniądze.

Zwłoki odstawiono do szpitala garnizonowego na Wawelu; pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w piątek lub sobotę.

W odezwie zapraszającej na wiec rolników, umieszczonej w czorajszym numerze, pominięto między podpisanemi przez pomyłkę nazwisko p. Tadeusza Fedorowicza. Pośpieszamy tedy z sprostowaniem tego mimowolnego błędu.

Z San Remo donosi dr. Tymowski, że stan zdrowia Kraszewskiego polepszył się nieco.

Weteran. W Rzekuniu zmarł Tomasz Czerniejewski, b. oficer wojsk polskich.

Nekrologja. W Warszawie zmarł Jan Papłoński, dyrektor instytutu głuchoniemych i ociemniałych w 66 roku życia.

Zmarły położył około rozwoju tego instytutu znakomite zasługi. Nadto pracowity żywot jego przysłużył się wielce literaturze naszej w dziale dydaktyczno-pedagogicznym, mianowicie całym szeregiem artykułów i broszur. Z większych prac jego wymienić należy „Mapę słowiańszczyzny lechickiej z w IX.—XII. i Prus z w. X.—XIII.", „O początku i rozmaitości mowy." Przez lat czternaście redagował pismo p. t. *Pamiętnik*. Był też czynnym przy układaniu słownika porównawczego języków słowiańskich przez Lindego, który to słownik dotychczas jeszcze światła dziennego nie ujrzał.

Papłoński opracował wówczas kilkadziesiąt tysięcy terminów naukowych i cały materjał ten spoczywa obecnie w bibljotece Ossolińskich we Lwowie.

Pogrzeb Papłońskiego odbędzie się dziś we czwartek w Warszawie.

Wiele instytutów zagranicznych wysłało reprezentantów swoich na pogrzeb tego zasłużonego pracownika.

Ze Lwowa wyjechała także deputacja z zakładu głuchoniemych.

Dla biednego ucznia. Od p. Stanisławy Piaseckiej z Byszowa otrzymaliśmy 1 złr.

Pierwszy koncert Żeleńskiego odbędzie się dnia 8. b. m. w sali towarzystwa muzycznego. Program jest następujący:
1) Dwa tańce polskie na wielką orkiestrę a) polonez, b) mazur (dedykowane Janowi Matejce); 2) Muzyka do dramatu Rapackiego „Wit Stwosz"; 3) Andante „Pienia żałobne", na wielką orkiestrę; 4) Romans na wiolenczelę z towarzystwem orkiestry, wykona p. Śladek; 5) Muzyka baletowa z opery „Konrad Wallenrod", na wielką orkiestrę.

Wieczór św. Mikołaja. W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę 5. b. m. wieczorek dla dzieci do lat 12.

Od lat kilku wieczorki te cieszą się wielkiem powodzeniem.

P. Paulina Lucca przybędzie do Lwowa d. 27. grudnia, a koncert jej odbędzie się d. 29. bm. w sali „Sokoła." Kierownictwo koncertu objął p. Marek. Ceny miejsc; Cercle 8 złr., fotel 5 złr., krzesło 3 złr., wstęp 2 złr.

Słowem na ciężkie czasy teraźniejsze, ceny są takie, jak gdyby aranżerowi koncertu szło o doradzenie publiczności, aby w nim nie brała udziału. To też byłoby bardzo właściwem, żeby tak jak w Warszawie z p. Patti, tak u nas postąpiono z p. Lucca.

Miłe stosunki. *Dziennik Polski* donosi, że p. Dawid Abrahamowicz na godzinę przed tem posiedzeniem sejmowem, na którem miał mowę o projekcie krajowych opłat konsumcyjnych, otrzymał od teraźniejszego właściciela *Gazety Narodowej* list, zawierający groźby, jeżeli się poważy wypowiedzieć swoje zdanie o pewnych zapatrywaniach na ekonomiczny stan kraju. I w samej rzeczy groźbę tę spełniło to pismo. Wczoraj zamieściło taki o p. Abrahamowiczu artykuł, jakiego już dawno publiczność nasza nie czytała w najbrzydszych dziennikach. Dochodzimy więc już do tego, że pewne pisma zaczynają teroryzować naszych posłów. Piękna odsłania się nam perspektywa.

Z teatru. Do szczęśliwszych „wznowień" w teatrze naszym należy dramat Feuilleta „Montjoye", który utalentowanemu artyście naszej sceny, p. Żelazowskiemu daje szerokie pole do popisu w roli tytułowej. Obok niego celuje grą pani Stachowiczewa w roli Cecylji; nie mniej p. Zboiński jako Saladin. — Wystawa sztuki była dość staranna; niektóre dekoracje były odświeżone, co warte zaznaczenia, z tym dodatkiem, że byłoby do życzenia iżby podobnej renowacji dokonano na licznych innych płótnach dekoracyjnych, mocno zszarzanych.

Przedwczoraj dano „Trubadura". W partji tytułowej bardzo niefortunnie wystąpił p. Bandrowski, zwłaszcza po wrażeniu jakie nie dawno zrobił Mierzwiński występem swoim w tej operze. Chcąc sądzić w świetle tego wrażenia potrzebaby milczeniem pominąć wysiłki p. Bandrowskiego, rozbijające się o zupełny brak głosu w wyższych tonach, które mimo to „brane" *par force* są jakimś rodzajem brzmienia rozdzierającego uszy słuchacza. Pan B. nie powinien stanowczo śpiewać forsownej partji Manrica. Dodatnią stroną przedstawienia była pani Arklowa w partji Leonory: uwieńczały ją też oklaski częste i szczere.

Posiedzenie rady miejskiej z dnia 2. bm. Pan Niemczynowski interpeluje pana prezydenta w sprawie obecnego stanu długów miejskich. Ponieważ krążą po mieście pogłoski, że w czasie ostatniego perjodu rady miejskiej sprzedano mnóstwo gruntów należących do gminy, że przekroczono znacznie preliminarz wydatków, i że skutkiem tego długi gminne wzrosły o 200.000 zł., przeto zapytuje p. Niemczynowski, jaki był stan finansowy gminy w czasie objęcia urzędowania przez teraźniejszego prezydenta i jakie zaszły w nim zmiany od owego czasu. Pan prezydent odpowiada, że bliższych dat w tej chwili sobie nie przypomina, przyrzeka jednak podać je na następnem posiedzeniu.

W sprawie przeprowadzenia wyborów rady miejskiej uchwalono zatrzymać dotychczasowy regulamin i przeprowadzić wybór 25. stycznia 1886. — Do komisji reklamacyjnej wybrano panów Gołębia, Niemczynowskiego, Radziszewskiego i Roszkowskiego. — Wybór członków komisji wyborczej, złożonej z 15 radnych i 15 obywateli zpoza rady nastąpi na przyszłem posiedzeniu.

Jako podatek na cele kwaterunkowe uchwalono na rok 1886. cztery procent dodatku do podatku domowo czynszowego.

Dostawę chleba i ciepłej strawy dla aresztantów miejskich uchwalono oddać p. Erdbaumowi za cenę 4·5 i 5·3 za porcję, albowiem pan A. Schellenberg cofnął pierwotną swą niższą ofertę.

Wkońcu zastanawiano się nad sprawą sum podatkowych, zdefraudowanych przez byłych egzekutorów Cięglewicza i Iwanickiego, a wynoszących około 16.500 zł. Ponieważ śledztwo nie wykryło winy żadnego z urzędników, lecz przyczyną defraudacji była ogólna nieudolność biura rachunkowego, przeto uchwaliła rada miejska, że szkodę ztąd wynikłą poniesie gmina, a odnośne zaległości zostaną odpisane.

Na tem posiedzenie zakończono.

W sejmie węgierskim odbędzie się niebawem bardzo zabawna scena. Wiadomo, że hr. Szechenyi, minister finansów w Peszcie ucałował przy zamknięciu wystawy węgierskiej ostentacyjnie rękę arcyks. Rudolfa. Z tego powodu wniesie kilku posłów interpelację z zapytaniem: czy Szechenyi pocałował rękę następcy tronu jako osoba prywatna, czy też jako minister węgierski?

O chorobie króla Alfonsa otrzymuje jeden z dzienników berlińskich z kompetentnego fachowego źródła następujące wyjaśnienie:

Zestawiwszy wiadomości jakie się od lat kilku o chorobie króla pojawiały w dziennikach politycznych i medycznych, należy przyjąć, że były to tuberkuły ogólne. Już przed pierwszem małżeństwem ulegał król podejrzanym katarom płucnym, które wymagały cieplejszego klimatu. Również przed zawarciem drugiego małżeństwa z arcyksiężniczką Krystyną miano w Wiedniu wielkie obawy, a nawet jeden z znakomitych lekarzy, bardzo dobrze u dworu widziany, czynił w tym kierunku ostrzegające przedstawienia. W tym czasie jednak stan chorego polepszył się do tego stopnia, że obawy te uznano za przesadne. Kiedy później król Alfons zabezpieczył się w pewnem francuskiem towarzystwie asekuracyjnem na życie w sumie bardzo wysokiej, znowu prasa francuska szeroko rozpisywała się o niebezpiecznym stanie zdrowia królewskiego. Przed rokiem stan ten przybrał rzeczywiście cechę nader smutną. Dolegliwości żołądkowe, które początkowo określano jako cierpienie wyłącznie lokalne, okazały się następstwem tuberkułów, rozwijających się w organach płciowych.

Na południu niszcząca ta choroba przybiera często drogę przez zawleczenie z płuc do innych organów, podczas gdy w naszych okolicach zaatakowane są wyłącznie płuca, jakkolwiek i u nas — zwłaszcza u dzieci — zdarzają się wypadki zawłóczenia. Atoli właściwe szybkie zniszczenie całego ciała, które następuje skutkiem rozwoju tuberkułów żołądkowych i sprowadza często nagłą, niespodziewaną katastrofę, jest smutnym przywilejem krajów południowych. Doświadczyć tego musiał i nieszczęśliwy młody król Alfons. I u niego szybki rozwój tych tuberkułów pośród objawów nader podobnych do dysenterji w przewodzie pokarmowym zadał zniszczonemu ciału cios śmiertelny.

Marszałek Serrano, który jednocześnie prawie z młodym monarchą swoim zstąpił do grobu, był jedną z najwybitniejszych postaci politycznych Hiszpanji. — Urodzony w roku 1810. na San Fernando pod Kadyksem Franciszek Serrano y Dominguez w młodym bardzo wieku wstąpił do armji i brał udział w walkach przeciw don Carlosowi. — W wojskowej karjerze swojej Serrano szybko się dosłużył najwyższych godności.

Od roku 1843., w którym stał na czele buntu podniesionego w celu obalenia Espartera, odgrywał wybitną rolę w życiu politycznem Hiszpanji, i jako ulubieniec królowej Izabelli powoływany był niejednokrotnie do rady ministerjalnej. W roku 1854. przyłączył się do rewolucji, w dwa lata później został gubernatorem wojskowym Nowej Kastylji, następnie posłem w Paryżu i namiestnikiem Kuby. W ciągu tego czasu otrzymał tytuł księcia de Torre.

W r. 1863 sprawował urząd ministra spraw zagranicznych, poczem podniesiony został do godności prezesa senatu. Przeciw rządom Narvaeza, Serrano przyjął stanowczą, wrogą postawę, a gabinet Gonzaleza Bravo, podczas swego zamachu stanu, ujrzał się zmuszonym do aresztowania Serrana. Pronunciamento Prima znalazło w zmarłym marszałku silne poparcie; zwalczył on wojska królewskie pod mostem Alcolei 28. września 1868, poczem obdarzony utworzeniem rządu tymczasowego, w dniu 15. czerwca r. 1869 mianowany został regentem.

Wraz ze wstąpieniem na tron Amadeusza, Serrano złożył władzę swoję, a po zamachu stanu jenerała Pavia w r. 1874 był znów dyktatorem, aż do objęcia rządów pazez Alfonsa XII. W ostatnich czasach 75-letni starzec był już bardzo cierpiący i nie brał już czynnego udziału w sprawach ukochanej przez się ojczyzny.

Perkun, słynny koń hr. L. Krasińskiego, nie zwyciężony na torach krajowych w latach 1882 i 1883 przywieziony został w tych dniach z Anglji, gdzie znajdował się od dwóch lat, do Warszawy. W ojczyźnie swoich przodków miał Perkun powodzenie mierne, w każdym jednak razie dał dobre świadectwo stajni polskiej.

Kwestja gazowa była przedmiotem dość burzliwego posiedzenia Rady miejskiej wiedeńskiej w dniu 1. grudnia. Już przed posiedzeniem, wskutek rozrzucenia po mieście odezw hektografowanych, wzywających antisemistów do demonstracji przeciw Radzie miejskiej i zmuszenia burmistrza do złożenia mandatu, zgromadziły się przed ratuszem na dziedzińcu ratuszowym i na schodach tłumy, lecz zachowywały się spokojnie. Jednego burzliwego wyrostka aresztowano. Rada zebrała się w nadzwyczajnym komplecie, galerje były przepełnione. Przewodniczył wiceprezydent Steudel. Po formaljach wstępnych odczytano interpelację „lewicy" oskarżającą burmistrza Uhla, iż z ominięciem Rady miejskiej wszedł w rokowania z angielską kompanią gazową o przedłużenie kontraktu zawartego przed sześciu laty, który w październiku 1886 miał wygasnąć. Po ciętej odpowiedzi burmistrza Uhla na tę interpelację, postawiła lewica wniosek naglący, ażeby pierwsza sekcja Rady zbadała postępowanie burmistrza, naruszające ustawy istniejące i ubliżające powadze Rady miejskiej. Nagłość tego wniosku została w imiennem głosowaniu uchyloną, owszem uchwalono przejście do porządku dziennego nad tym wnioskiem, poczem, ciągle w nader burzliwem usposobieniu przystąpiono do głosowania nad wnioskami komisji gazowej. Po odrzuceniu 71 głosami przeciw 38 pierwszego wniosku żądającego wypowiedzenia kontraktu w terminie 1886, odpadła reszta wniosków na urządzenie miejskiego zakładu gazowego w własnym zarządzie, zaciągnięcie w tym celu pożyczki 16 miljonów i t. d. — Rada rozeszła się w pośród wielkiego gwaru. Galerje witały przywódzców lewicy wiwatami. Na ulicy, gdzie ciągle były zgromadzone tłumy, krzyczano „Pereat Uhl!" Przywódzców lewicy odprowadziły do domu gromady demonstrantów, wznosząc ciągle po drodze wiwaty. Policja była obecną na miejscu, zachowywała się jednak z wielkim taktem i temu zapewne zawdzięczyć należy iż nie przyszło do groźniejszych awantur.

Bohdan Zaleski, autor poematu „Przenajświętsza Rodzina" poddał się w Paryżu operacji ocznej. Zdjęcie katarakty uskutecznił dr. Gałęzowski szczęśliwie, wszakże chory zaraz po operacji uderzył się przypadkowo ręką w oko tak silnie, że nie wiadomo, czy nestor poetów żyjących, ujrzy raz jeszcze światło dzienne.

Przy chorym czuwał w ostatnich dwóch tygodniach Ignacy Domejko, który niebawem udaje się do Rzymu, ażeby odwiedzić syna, który wstąpił do Zakonu.

Termomikrofon Ochorowicza zostanie użyty w Petersburgu do połączenia sali opery z wystawą elektryczną.

Ze Stanisławowa nam piszą, że po wyborze dra Mroczkowskiego posłem do Sejmu, dwie miejscowe kapele, które podczas wyborów zdradzały nawzajem ku sobie stronniczą nienawiść, udały się przed mieszkanie nowego posła, aby go serenadą uraczyć. Nieszczęście chciało, że właśnie równocześnie przybyły pod okna dra Mroczkowskiego. Skutkiem tego zaczęły między sobą spór wieść o to, która pierwej ma dać folgę swej radości z jego wyboru na posła i wyrazić ją w skrzypiących i fałszywych tonach. Spór zaogniał się z każdą chwilą, zwłaszcza, że serca wrogich kapeli przejęte były oddawna antagonizmem politycznym. To też nic dziwnego, że polemika prowadzona nieparlamentarnym stylem doprowadziła niebawem do walki, w której wiole, basy i skrzypce połamane zostały w drobne kawałki, I projektowana serenada na tem się skończyła.

Za to o godzinie 7. wieczór przybył przed mieszkanie dr. Mroczkowskiego korowód z pochodniami, a ztamtąd się udał przed gmach Kasy Oszczędności, w którym mieszka p. Hersz Halpern i tam wzniósł także kilkakrotnie okrzyk na cześć stanisławowskiego Rotszylda. Byłaż to ironja, czy uczucie głębokiej wdzięczności?

Z Sokala nam piszą: W jesieni b. r. zebrał się kongres rolników całej Monarchji Austrjackiej, pod prezydencją księcia Adama Sapiehy, w celu obmyślenia środków przyjścia w pomoc upadającemu rolnictwu. W krótce potem wyszło sprawozdanie czynności i debat tego kongresu, pod tytułem *Verhandlungen des III. Oestereichischen Argrartages 1885. in Wien.*

Debaty tego Kongresu z wielką znajomością rzeczy prowadzone wyświecają stosunki rolniczo-handlowe całego świata, oraz podały różne środki do dźwignięcia upadającego rolnictwa. Sprawozdanie to dostało się mnie przypadkowo do rąk, i to tylko na dwa dni, przeczytawszy je pobożnie, znalazłem tam dużo pożytecznych myśli, dużo ciekawych dat statystycznych; chcąc tedy gruntownie tę broszurę przestudjować, napisałem do znajomego we Lwowie, by mnie tę broszurę kupił i pocztą przysłał, pewnym będąc, że w kraju rolniczym, w obec zebrać się mającego Kongresu rolniczego, intelligentna klasa gospodarzy wiejskich rozchwyciła tak pouczającą broszurę. Tymczasem znajomy mój chodził po wszystkich księgarniach, i wszędzie dostał odpowiedź, że o dzieła tej treści nikt się nie pyta, a zatem, oni tego nie sprowadzają i nie trzymają. Dowód więc jeżeli nie indolencji to przynajmniej indyferentyzmu we własnej sprawie.

Z Doliny nam donoszą, że tam obchodzono nie w banalny, ale w poważny sposób rocznicę listopadowego powstania, bo mianowicie urządzono odczyt, w którym prelegent wykazał, iż niezgoda i skłonność ku anarchji niszczyła zawsze wszelką naszą polityczną działalność. To też dopóki nie uleczymy się z tej wady, dopóki nie pozbędziemy się tego narowu, że każdy sądzi, iż jest powołany do decydowania o polityce kraju, dopóty nie możemy nawet myśleć o tem, aby się z nami liczono w Europie. Do biesiady międzynarodowej zasiadają bowiem tylko te ludy, które znają karność, i w organizacji swej politycznej starają się trzymać ściśle zasady hierarchicznej. Dla tego Rosjanie, Anglicy i Niemcy na pierwszych grają skrzypach. Nawet taki maleńki ludek, jak Węgry, dzięki tylko swej karności i poczuciu hierarchicznemu, znaczy coś w Europie — a w danej chwili np. więcej, aniżeli wielki i wysoko cywilizowany naród francuski. My zaś zapatrzeni w doktrynę demokratyczną, próżno łudzimy się nadzieją, że ona nas zbawi.

Misja hr. Khevenhüllera. W ubiegły czwartek udał się był hr. K. z Belgradu do Niszu, gdzie odbył krótką konferencję z królem Milanem. Następnie zaopatrzony w pismo zredagowane w języku francuskim i bułgarskim, które miał posłać przed swoim przybyciem księciu Aleksandrowi, tudzież w list otwarty do posterunków, udał się zrazu powozem, potem konno na terytorjum zajęte przez wojsko bułgarskie. Było to w piątek wieczorem. Serbowie opuścili właśnie Pirot, a tylne ich straże zamieniły już po raz ostatni salwy z oddziałami Bułgarów. Hr. K. kazał trębaczowi, który im towarzyszył, dać sygnał, poczem bułgarski komendant placu, pułkownik Nikołajew, wziąwszy listy oświadczył, że ks. Aleksander przepędzi noc w granicznej wsi Suhom-Most i przyjmie posła nazajutrz zrana w Pirocie. Hr. K. spędził noc w obozie serbskim, a w sobotę zrana w otoczeniu serbskiego jeneralnego sztabu oczekiwał przybycia eskorty bułgarskiej, która też wkrótce, jak przez lunetę zauważono, wyjechała z Pirotu. Hr. K. i sztab serbski wyjechali na odległość jednego kilometra naprzeciw eskorty, poczem hr. K. pożegnał się z serbskimi oficerami. Baron Riedesel zaprowadził posła przez zniszczone trzydniową walką ulice Pirotu do prefektury i przedstawił księciu.

Konferencja posła z księciam trwała całą godzinę, poczem książę naradzał się z oficerami swoimi i ministrem Canowem, i ostatecznie podjąwszy nanowo rokowania z posłem, zapewnił, że kroki nieprzyjacielskie będą zawieszone.

Poseł nie konferował z Canowem, bo w ogóle od czasu jego iście bizantyńskiego kruczka, za pomocą którego chciał ograniczyć rokowania dyplomatyczne (zakaz szyfrowanych depesz) także ciało dyplomatyczne w Sofji miało z nim zerwać stosunki, Rosyjski poseł uczynił to stanowczo.

Z armji austrjackiej. 30 oficerów dymisjonowanych lub wysłużonych zaciągnęło się teraz świeżo pod chorągwie serbskie.

Garstka Bułgarów, zajmująca się drobnym handlem w Warszawie, opuściła stolicę Królestwa i udała się do ojczyzny na plac wojny.

Głośna sprawa. W gubernji witebskiej przed dwoma laty zdarzył się fakt zamordowania chrześcianki Marji Dryczównej przez starozakonnych, małżonków Lotzowów i wspólników. Sprawa ta była w dniu 24. z. m. po raz wtóry rozpatrywaną przez wydział karny witebskiego sądu okręgowego w Lucynie.

Za pierwszym razem (w maju r. b.) przysięgli uniewinnili wszystkich oskarżonych; werdykt ten jednak z powodu pewnych niedokładności w śledztwie pierwiastkowem, został przez senat unieważniony.

Obecnie, w głośnym tym procesie, żywo przypominającym analogiczną sprawę Ritterów w Krakowie, przysięgli wydali werdykt potępiający; Lotzowa skazano na pozbawienie praw i zesłanie do robót ciężkich na lat 15; zaś żonę jego na lat 6. Resztę podsądnych uniewinniono.

Dostawy dla armji. Cenną ilustrację do przedwczorajszej debaty w sejmie naszym o dostawach dla armji stanowi fakt, który teraz zajmuje opinję publiczną w Grecji.

Małe to królestwo zaopatrywało się do niedawna w przybory wojenne z Francji, Anglji i Niemiec; od kilkunastu lat bierze je od fabrykanta krajowego, Greka, nazwiskiem Moraitines, który się podjął dostarczać wszelkich śmiercionośnych narzędzi w daleko lepszym gatunku i taniej aniżeli fabrykanci zagraniczni. Atoli już w r. 1882. (podczas okupacji Tesalji) głoszono, że proch Moraitinesa nic niewart. Obecnie przy próbach ponownych okazało się, że naboje nasypywane nie wypalają należycie. Jeszcze gorzej ma się rzecz z granatami, pochodzącemi z tej samej fabryki jeneralnego dostawcy. Nie chcą one w żaden sposób pękać, tak że artylerja grecka *nolens volens* musi milczeć. Moraitines za swój patrjotyczny „majstersztyk", z powodu którego Grecja musiała na razie zrezygnować z wawrzynów zwycięskich w wojnie z Turcją, został pociągnięty do odpowiedzialności, a minister wojny Mawromichatis zamówił za granicą dobry proch do strzelania.

Szkody wyrządzane przez dzikie zwierzęta. *Gazeta Lwowska* donosi:

„Z niektórych okolic kraju wpłynęły w ostatnich czasach zażalenia gmin z powodu wzmagania się stanu drapieżnej zwierzyny, mianowicie dzików i niedźwiedzi, które w skutek rzadkiego urządzania obław i nieprawidłowego wykonywania prawa polowania, względnie w skutek nadużyć, jakich się pod tym względem uprawnieni do polowania często dopuszczać mają, wyrządzają znaczne szkody w plonach, szczególnie na gruntach włościańskich. Wpłynęły również zażalenia z powodu zbyt powolnego toku spraw o wynagrodzenie powyżej wspomnianych szkód nawet w wypadkach, w których to według obowiązujących przepisów nastąpić może i powinno.

„W skutek tego wezwani zostają starostowie, aby z wszelką ścisłością i z całą energją czuwali nad wszechstronnem przestrzeganiem obowiązujących przepisów o prawie polowania, a w razie spostrzeżenia uchybień, któreby w następstwie spowodować mogły niebezpieczne dla gospodarstw pomnożenie zwierzyny drapieżnej, bezzwłocznie wystąpili z skutecznemi środkami zaradczemi. Dalej wezwani zostają starostowie, aby także przez energiczne zarządzenie obław w porze właściwej i zaraz po okazaniu się potrzeby, zapobiegali mnożeniu się zwierząt drapieżnych w ogóle, a dzików i niedźwiedzi w szczególności.

„W końcu polecono, aby w sprawach o wynagrodzenie szkód w plonach przez drapieżną zwierzynę wyrządzonych, władze z wszelką ścisłością i należytym pospiechem zastosowały do osób, na których w tej mierze odpowiedzialność cięży, postanowienia §§. 3, 4 i 15., cesarskiego patentu z r. 1786, o polowaniu, oraz §§. 11 i 12., ces. patentu z dnia 7. marca 1849. (dz. u. p. nr. 154)".

Zawód dziennikarza. Ludwik hr. Dębicki w ślicznym swym życiorysie śp. Aleksandra Szukiewicza, który obecnie drukuje w *Czasie*, tak określa zawód dziennikarski:

„Wiek nasz stworzył jednę ciężką służbę, która — jeżeli pojęta wyżej — trawi więcej niż twórczość artysty, niż mozolne uczonych badania, a znikomy tylko zostawia ślad. Coś z mitu o Syzyfie jest w pracy dziennikarza: codziennie kamień wytacza w górę, a lubo niezawsze kamień ten spada napowrót, często służy na podwalinę budowli, co się tam u szczytu wznosi; nazajutrz znów ten sam ciężar wytaczać trzeba, i tak codziennie i przez długi szereg lat. Kto inny wznosi budowlę i dank otrzymuje, a gdy wichry zachwieją budowlą lub własne błędy ją zburzą, znowu z przepaści do stromego wzgórza wśród cierni raniących stopy i ręce te same kamienie toczyć przychodzi.

„Emil Girardin mówił, że dziennikarz powinien mieć jednę ideę na dzień; dziennikarz polski otrzymuje kilka pchnięć w serce codziennie, gdy zapisuje same tylko klęski, grożącym chce zapobiedz, spełnionych chce zmniejszyć skutki. Gorączka go trawi, bo on na widetach obozu; gdy nie dojrzy, nie przeczuje niebezpieczeństwa; gdy czegoś zaniedba, błędne wyda hasło, nań spada cała odpowiedzialność. Odpowiedzialność to atoli tylko ujemna i bierna przy negatywnem i krytycznem usposobieniu naszej opinji, co dostrzeże braku przecinka i błędem korekty zajmować się gotowa jakby zdradą stanu, a nie zwróci uwagi na tę sumę pracy umysłowej, jaką pochłania codziennie ten arkusz papieru.

„Wysiłek myśli, starań i zachodów, gorączka dążności i uczuć wśród chłodu, jaki nas zwykł otaczać, doprowadza wreszcie do pozornego zobojętnienia i stwardziałości, a publiczność — przyjmując prace dziennikarza, jakby wyrób maszynowy — nie domyśla się nawet, że pochłania dzień po dniu siły moralne i fizyczne człowieka, który był sprężyną tej maszyny, a nieznany, zapomniany, pada wreszcie z mozołu, gdy wyczerpnie i światło wzroku i władze umysłu, nie zaznawszy jednego dnia spoczynku, u kresu swego zawodu."

Po sąsiedzku. Między Stoczkiem a Żelechowem, w dobrach J., spaliły się niedawno stodoły i śpichrz z całą krestencją, a nadomiar nieszczęścia nieubezpieczone.

Strata, kilkanaście tysięcy rubli wynosząca, byłaby zrujnowała właściciela, ojca licznej rodziny; ale sąsiedzi — jak pisze *Kurjer warszawski* — chętnie przyszli mu z pomocą. Część inwentarza obiecano przezimować, dla reszty zobowiązano się dostarczyć paszy, a co więcej zsypano około tysiąca korcy zboża, co już było radykalną pomocą. Nawet włościanie z własnego popędu wzięli udział w tem dziele uczynności sąsiedzkiej, gdyż pogorzały właściciel przez obchodzenie się ze wszystkimi po ludzku i po obywatelsku, pozyskał ich serca.

Nagroda cnoty. W francuskiej akademji odbyło się w tych dniach pod przewodnictwem akademika Maxime du Camp rozdanie nagród cnoty. Z najwyższych nagród otrzymała 3.000 franków pewna uboga dziewczyna, za pielęgnowanie starców i sierót, dalej 1.500 fr. pewna dziewczyna, która utrzymywała rodziców swego zmarłego narzeczonego, wreszcie 1.000 fr. młody owczarczyk Jupille, za to, że z narażeniem własnego życia ochronił młodszego towarzysza od ukąszeń psa wściekłego. Jak wiadomo Jupille ubił psa chociaż sam został pokąsany. Obecny na tej uroczystości Pasteur, który wyleczył Jupilla był przedmiotem entuzjastycznej owacji ze strony licznie zgromadzonej publiczności.

Tajemnicza sekta utworzyła się w Anglji, w New-Brompton, w hrabstwie Kent. Wyznawcy jej nazywają się izraelitanci, lub „Nowy i ostatni dom Izraela" i odprawiają nabożeństwa swoje przy zamkniętych drzwiach, nie dopuszczając do siebie nikogo, okrom wtajemniczonych. Do ceremonjału ich wchodzi podobno mycie nóg wybranych. Czynność tę wykonywują kobiety.

ROZMAITOŚCI.

— **Lunatyczka.** Na jednym z pensjonatów warszawskich znajduje się 11letnia dziewczynka, silnie zbudowana, stanowiąca nadzwyczaj rzadki w swoim rodzaju okaz somnambulizmu.

Zasnąwszy, ulega ona jakimś magnetycznym prądom, w których porusza się i wydaje okrzyki. Wzięta za rękę przez kogo z obecnych uspokaja się i odpowiada na pytania w sposób zwięzły i nadzwyczaj rozsądny. Posiada ona kilka języków, ale we śnie żadnego nie rozumie. Mówiąc przez sen tłómaczy się potoczyście, ale w sposób wcale niewyszukany i używa wyrazów którychby nie powiedziała na jawie. Są przedmioty, o których mówić nie chce. Często zrywa się nocami i chodzi po sypialniach i klasach, wspinając się z niepospolitą zręcznością na meble i krawędzie od łóżek. Rano zwykle nic nie wie, co się z nią działo w nocy.

Kilku specjalistów ma zamiar prosić o pozwolenie zbadania lekarskiego dziewczynki.

— **Nowa kopalnia srebra.** Do El-Paso w Teksas nadeszła wiadomość, że świeżo przybyli do Corralitas w Meksyku Mormoni, znaleźli w opuszczonej minie nową żyłę srebra. Kolonia Mormonów składa się z samych prawie rolników, którzy kupili miny, zaniedbane prawie od stu lat. Po oczyszczeniu tych miejsc z rumowiska, zaczęli kopać od tego miejsca, w którym ich poprzednicy zaprzestali poszukiwać i odkryli ogromną żyłę srebra. Wartość tych skarbów wynosi, o ile można dziś sądzić, pięć miljonów dolarów. Wiadomość o tem odkryciu została przesłaną do Utah, zkąd wielka liczba mormońskich poszukiwaczy zaczyna się przenosić do Corralitas.

— **Żelazny jubileusz.** W dniu 27. listopada minęło lat 60 od dnia, w którym Jerzy Stephenson puścił na szyny pierwszą lokomatywę swoją „Rakietę."

Wśród groźb urwiszów ulicznych nazywających przedsiębiorstwo to czemś niesłychanem, wyruszył pociąg z Darlington. Kilkuset wieśniaków wsiadło przez ciekawość do wagonów, aby odbyć próbną podróż, ładunek węgla był równie bardzo znaczny.

Pociąg przebiegał z niepojętą naówczas szybkością piętnaście mil angielskich na godzinę. Widzowie oniemieli ze zdumienia na widok, iż omnibus konny nadaremnie czynił wysiłki ścigania się z pociągiem.

— **Zajmujące dane o wyspach Karolińskich,** znajdujemy w *Revista Christiana*, religijno-naukowem piśmie wychodzącem w Madrycie. Pierwsze usiłowania wprowadzenia chrześciaństwa na wymienionych wyspach podjęte były w r. 1849-tym przez amerykańskich misjonarzy protestanckich. W r. 1882-gim przybyła druga misja na wyspy Kusaie i Ponapé, gdzie została przychylnie przyjętą. Na wyspach tych istnieją dotąd liczne małe kościołki, ludność miejscowa święci niedzielę, a Ponapé posiada nawet drukarnię. Szkoły są licznie uczęszczane, około 1.000 mieszkańców umie czytać i pisać. Król wyspy i małżonka jego, mówią płynnie po angielsku i są protestantami. Wyspy Marszałkowskie, Gilbert, Karolińskie i Palau całą cywilizację swoję zawdzięczają Amerykanom. W r. 1870-tym Ponapé posiadała 250 a Kusaie 226 krajowców-chrześcian: na Pingelap zaś chrześciaństwo wprowadzone zostało w r. 1871-szym, na Mortlock w 1874-tym, na Ruk w r. 1.879-tym. Karoliny posiadają 4 misje z 19-tu duchownymi, 9-ciu nauczycielami, 13-tu obcymi 23-ma krajowymi ewangielistami, nadto 43 kościoły z 3,870 członkami, 3 szkoły męskie i 1 żeńską klasy pierwszej i 49 szkół klasy drugiej, liczących 1.900 uczni.

— **Spadek po Makarcie.** Po odtrąceniu wszystkich kosztów i podatków, dzieci Makarta uzyskały z licytacji pozostałych po nim rzeczy, sumę złr. 190.000, która w zupełności zabezpieczy im przyszłość.

— **W Ełku** jakiś Izraelita wynalazł przyrząd, chroniący od rozsypywania ziarna przy wożeniu do stodół i młócce. Pisma rolnictwu poświęcone w Niemczech, wyrażają się pochlebnie o tym wynalazku.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 2. grudnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·50 do 26.75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilog (na wiosnę) 8·03—8·05 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółt (na kwiec.-maj) 155·50 m., żyto —·— m., spirytus 39·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47 30 fr.

Losy państwowe z roku 1864. W losowaniu dokonanem 1. grudnia b. r. w Wiedniu wyciągnięto następujące serje: 9, 53, 95, 301. 588, 763, 1.287, 1.344, 1.410, 1.421, 1.513, 1.550, 1.865, 2.384, 2.466, 2.658, 2.822, 2.955, 2.990, 3.040, 3.302, 3.503, 3.505, 3.744, 3.786 i 3.827.

Główna wygrana w kwocie złr.: **150.000** padła na serję 95 nr. 40; **10.000** złr. wygrała serja 1.410 nr. 92; **5.000** złr. ser. 2.384 nr. 54 i serja 3.040 nr. 73; po **2.000** złr. ser. 2.658 nr. 15 i ser. 3.744 nr. 36; po **1.000** złr. ser. 95 nr. 70, serja 1.513 nr. 69 i serja 3.302 nr. 25.

Wiedeń 1. grudnia.

(Di). Zaniepokajające wiadomości wczorajszej giełdy wieczornej zniknęły wprawdzie dzisiaj, atoli zredukowany poziom kursów nie doznał pomimo to żadnego podwyższenia i usposobienie pozostało, w obec doniesień z Pirotu o nowych groźbach nieprzyjaźnych księcia Aleksandra, przygnębione, jak przedtem. Pewnej podpory udzielał targowi uderzająco żywy ruch niektórych papierów transportowych, stojący w zupełnej sprzeczności z resztą targu a mający swój powód, zapewne nie tyle w naturalnych motywach ile raczej w sztucznych umowach interesowanych grup.

Usiłowaniom pewnego wielkiego akcjonarjusza francuskiego, udało się sprowadzić bardzo znaczny awans staatsbahnów; ale jeszcze silniejszą była repriza etbetalów poparta, przez pewną grupę berlińską obszernemi zakupnami. Powodów tego przytaczano kilka; mówiono o korzystnym zwrocie co do dochodów i podwyższeniu taryf itd...; mimo to jednak nie zdołał się utrzymać kurs na osiągniętej wysokości i większa część wysokiego zysku poszła znowu w niwecz.

To byłyby najważniejsze papiery spekulacyjne wykazujące pewną poprawę; inne leżały w zaniedbaniu, albowiem Berlin w nienajlepszem był usposobieniu i znaczne partje węgierskiej renty złotej rzucił na targ. Londyn zdawał się być zniechęconym nie najlepszemi szansami konserwatystów, a i Paryż, jak się zdaje, nie mile tem został dotknięty, tak, iż właściwie żaden z rynków zagranicznych nie dodawał dzisiaj zachęty do transakcyj.

Stosownie do tego spadły znacznie obie akcje kredytowe, dalaj austro-węgierskie, nordbahny, dampfschiffy, lloydy, ludwiki i lombardy. Z przemysłowych stały tureckie tytoniowe ze względu na wykaz dochodów, nieco niżej. Renty przeważnie niezmienione.

Na giełdzie wieczornej nie zdołał targ uzyskać większego ożywienia. Pomimo niezadowalniających doniesień zagranicznych, utrzymały się jednak niektóre nadwyżki; dopytywano się szczególniej o niektóre papiery transportowe.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Pirot 3 grudnia. Oficjalna relacja bułgarska o walkach z dnia 26 i 27 listopada podaje znane szczegóły i podnosi nadewszystko walkę o położoną na wzgórzu wioskę Bari Eszystok. Wieś i wzgórze zdobyli Bułgarzy dwukrotnie i dwukrotnie też odebrali je Serbowie. Dopiero z nastaniem nocy lewe skrzydło wojsk bułgarskich uderzyło o prawe serbskich i zmusiło je do pierzchnięcia. Bułgarzy wyparli uciekającego nieprzyjaciela na drogę do Niszu, gdzie prawe skrzydło bułgarskie zaskoczyło go z tyłu i z boku.

Relacja obstaje pomimo zaprzeczeń serbskich przy tem, że Serbowie już po zaniechaniu krokroków nieprzyjacielskich napadli na Widdyń i podnosi uderzającą sprzeczność owych zaprzeczeń i oficjalnego pisma, w którem przytoczono jako okoliczność uniewiniającą napad, to, iż do odnośnych komendantów serbskich zapóźno doszedł rozkaz zaniechania nieprzyjacielskich kroków.

Hr. Khevenhneller w ciągu rozmowy z księciem miał sposobność stwierdzić, że wojskom wydano rozkaz zaniechania nieprzyjacielskich kroków.

Wreszcie relacja powiada, że co się tyczy walk pod Pirotem jest faktem, że Serbowie pobici na całej linji w pospiesznym odwrocie oparli się o Ak-Palankę i Knjazevac. Rokowania o zawieszenie broni nawiązano skutkiem interwencji hr. Khevenhuellera, a nie wysłano wcale żadnego parlamentarza do obozu serbskiego.

Pirot 3. grudnia. Serbowie proponują zawieszenie broni do 1. stycznia i pozostawienie przednich straży, jakoteż *gros* armij na stanowiskach zajętych dnia 28. listopada, jako w dniu zaniechania kroków nieprzyjacielskich, wreszcie wzajemne opróżnienie terytoryów, jeżeli to możebne.

Propozycja ta została odrzucona, jako nie dająca zwycięzkiej broni bułgarskiej żadnego zadośćuczynienia. Kontrpropozycje bułgarskie opiewają:

Zupełne opuszczenie terytorjum bułgarskiego przez Serbów, pozostawienie wojsk bułgarskich na terenie oznaczonym linją demarkacyjną, mianowanie delegatów do układów pokojowych natychmiast po podpisaniu zawieszenia broni.

Powrotu posła serbskiego oczekują dziś wieczór, lub jutro rano.

Konstantynopol 3. grudnia. Urzędowa depesza donosi o przybyciu komisarzy Lebiba i Gadbana do Filipopola, gdzie otrzymali wiele petycyj ze wszystkich gmin z prośbą o przywrócenie *status quo ante.* Mianowany prowizorycznym generalnym gubernatorem i nadkomisarzem Dżewdżet-basza odjeżdża do Filipopola dziś w nocy.

Paryż 3. grudnia. Generał Courcy telegrafuje, iż się dowiedział, że większość komisji tonkińskiej żąda opuszczenia Tonkinu; z tego powodu żąda on wyjaśnień, aby uspokoić umysły, lub w przeciwnym razie zarządzić środki ostrożności dla ochrony wysuniętych pozycyj. W razie zadowalniającej odpowiedzi obiecuje on szybką pacyfikację Delty. Minister wojny odpowiedział, że rząd będzie bronił energicznie okupacji.

Według *Univers'a* wniesioną będzie interpelacja w sprawie prześladowania kleru.

Pirot 3. grudnia. Trudno dzisiaj powiedzieć, czy wojna skończyła się już istotnie, albowiem ostatni atak Serbów na Widdyń i ich powolność przy układach o zawieszenie broni nie rokują nic dobrego. Panuje tu mniemanie, że Serbja pomimo zwycięztw bułgarskich, będzie twierdziła, że rezultat wojny jest jednakowy, albowiem Serbowie prawie tyle zajęli obszaru bułgarskiego, co Bułgarowie serbskiego, jakkolwiek Widdyń zwycięzki stawiał opór. Serbowie opierając się na tym fakcie, nie chcą przyjąć opuszczenia terytorjum bułgarskiego za warunek zawieszenia broni. Umysły są zanadto mocno rozdrażnione, aby się można było spodziewać, że Bułgarowie w tym punkcie ustąpią, dla tego też kroki nieprzyjacielskie mogą jeszcze na nowo być podjęte. Wojska nie zmieniły stanowisk, które zajmowały w ostatnim dniu walki. Około 50 rannych, którzy znajdowali się w Pirocie i innych rannych odwieziono do Sofji, urządzono ochotnicze oddziały ambulansowe. Wielu cudzoziemców znajduje się jeszcze ciągle tutaj. Książę zwiedza codziennie posterunki, rozdaje liczne nagrody i nadaje wyższe stopnie wojskowe.

Pirot 3. grudnia. W skutek wiadomości, że turecki komisarz ma być wysłany do wschodniej Rumelji, przybyła do księcia deputacja znajdujących się w obozie pod Pirotem pułków rumelijskich pod przewodnictwem pułkownika Nikołajewa z oświadczeniem, że Rumeljoci, którzy przy boku Bułgarów dla obrony Bułgarji przelewali swą krew na polu walki, nie zgodzą się nigdy na rozłączenie Bułgarji i Rumelji. Książę odpowiedział, że jeżeli on powołał armię bułgarską i rumelijską na granicę serbską, to stało się to w skutek wypowiedzenia wojny przez Serbię, a nie dla tego, aby przez wyprowadzenie wojsk z Rumelji, chciał dać poznać, że zrzeka się unji. Jeżeli ludność Rumelji pomimo nieobecności wojsk zaprotestuje przeciw rozłączeniu, w takim razie postąpiłby on niesprawiedliwie, odrzucając unję. Dzisiaj jest on podobnie jak wczoraj gotów poświęcić się świętej sprawie bułgarskiej.

Dziś rano przybył poseł serbski z propozycją wzajemnego opróżnienia terytorjów i przedłużenia terminu zawieszenia broni do 1. stycznia. Propozycję odrzucono. Poseł wrócił z tą odpowiedzią.

Petersburg 3 listopada. Prasa nieurzędowa uznaje rozkaz dzienny, w którym cesarz wyraził swą pochwałę armji bułgarskiej, za silny dowód, że moralnych węzłów, łączących Rosję z Bułgarją, nie stargano.

Nowoje Wremia powiada: Najwyższe potwierdzenie tych przyjaźnych węzłów musi położyć koniec nieporozumieniom, które rywale Rosji pragnęliby wyzyskać na swą korzyść.

Pismo to sądzi, iż godziłoby się, aby ów krok cesarski zrozumiała nietylko Bułgarja, lecz także Londyn i Wiedeń.

Swiet uważa, że nastała chwila właściwa, aby zweryfikowano denuncjacje, robione na rząd bułgarski a złożone w ministerjum spraw zagranicznych.

Nowy York 3 listopada. Biuro Reutera donosi: W stanie Nuevo-Leon (w Meksyku) wybuchł silny ruch powstańczy na korzyść ministra spraw wewnętrznych nazwiskiem Rubio, który występuje jako pretendent do godności prezydenta rzeczypospolitej meksykańskiej. Przyszło już do kilku utarczek. Obawiają się, aby ruch ten nie objął całego północnego Meksyku.

Madryt 3. grudnia. Minister spraw zagranicznych, przyjmując deputację kupców, oświadczył, iż rząd zamierza w następnym roku urządzić w Madrycie wystawę.

Rząd postanowił zezwolić wszystkim politycznym wychodźcom bez wyjątku na pobyt w Hiszpanji.

Londyn 3. grudnia. Wedle urzędowej depeszy z Rangunu przybył król Thibo na terytorjum angielskie.

Zagrzeb 3. grudnia. Zmarł radzca sekcyjny Voncina.

Rjeka (Fiume) 3. grudnia. Miejscowość Grahowo w obwodzie fiumskim skutkiem osunięcia się ziemi i długotrwających deszczów uległa zupełnemu zniszczeniu. Z 21 domów 19 się zapadło. Szkody są znaczne. Z ludzi nikt nie postradał życia.

Londyn 3 grudnia. Do dzisiejszego poranku wybrano 234 liberałów, 196 konserwatystów i 46 parnelistów.

Petersburg 3 grudnia. *Journal de St. Pet.*, roztrząsając mowę Salisbury'ego, wypowiedzianą na bankiecie, który się odbył ku uczczeniu hr. Münstera powiada: Podciągając pod jedną linję politykę Niemiec i Anglji, Salisbury widział, iż hr. Münster skrępowany względami grzeczności nie będzie replikował.

To jednak rzecz pewna, że wobec tak poprawnej, pokojowej polityki Niemiec, która stara się unikać wszelkich komplikacyj, należy uważać taką asymilicję polityki angielskiej z niemiecką za odwrotne przedstawienie rzeczywistości. Salisbury zapomniał, iż skutkiem polityki obstrukcyjnej, która nie pozwoliła konferencji dojść do żadnego rezultatu, popłynęła krew w Słowiańszczyźnie. Tysiące zabitych i rannych — oto bolesny komentarz do komplimentu wypowiedzianego przez hr. Münstera na cześć polityki lorda Salisbury'ego. A nadto przecież to nie owa polityka położyła koniec walce serbsko-bułgarskiej.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 3. grudnia. W sferach dyplomatycznych zapewniają, że Rosja obstaje przy przywróceniu *status quo ante.* Turcja interweniuje zupełnie na serjo, opierając się na woli trzech cesarstw i Włoch bez względu na Anglję.

Journal de St. Pet. komentując znany rozkaz dzienny cara dowodzi, że Battenberg nie może się utrzymać w Bułgarji; stoi on przed alternatywą albo wszystko utracić, albo pozostać w Sofji, jakkolwiek i tam jest on na przyszłość ze względu na Rosję niemożliwy. Gdyby Serbowie mieli się śpierać z Bułgarami o warunki pokoju, w takim razie będą mocarstwa pośredniczyły.

Turcja rozporządza gotową armią 400tysięczną,

Belgrad 3. grudnia godzina 2 z rana. Rada wojenna w Niszu miała stanowczo uchwalić dalsze prowadzenie wojny, w czem przeważył głos Horvatovica. Równocześnie poruszono myśl, aby dla nadania wojnie charakteru prawdziwie narodowego poruczyć dalsze jej prowadrenie ministerstwu koalicyjnemu złożonemu ze wszystkich trzech stronnictw, postępowców, liberalnych i radykałów.

Belgrad 3 grudnia. Według ostatniego dzisiejszego doniesienia będzie zawieszenie broni trwało jeszcze cztery dni, do 6 grudnia, po czem wojna dalej będzie prowadzona.

Pirot 3 grudnia. Książę polecił jeszcze 28 zm. pułkownikowi Nikołajewowi zbadać jak najdokładniej ekscessa i napady z Macedonji dokonane przed wkroczeniem regularnych wojsk. Chłopi serbscy udzielali napastnikom pomocy; na wojsko regularne nie nadchodzą znikąd żadne skargi. Nawet podczas walki ulicznej w nocy nie dopuszczały się wojska bułgarskie żadnych gwałtów, pomimo, że z domów do nich strzelano. Rząd bułgarski stawia jako warunki pokoju: Zupełne odszkodowanie wojenne, uznanie unji Bułgarji ze wschodnią Rumelią, opróżnienie dystryktu widdyńskiego, przez Serbów, zatrzymanie tarytorjum serbskiego zajętego przez wojska bułgarskie. W razie gdyby Serbia tych warunków nie przyjęła, postanowiła rada ministrów walczyć dalej zaczepnie. Z powodu spóźnionego wstrzymania bombardowania Widdynia usprawiedliwił się Topalovic przez osobnego parlamentarza zapewniając, że rozkaz odszedł w porę, jednak generał Leszjanin otrzymał go dopiero o 3 po południu. Forpoczty bułgarskie stoją na drodze do Nikola i Niszu w odległości 5 kilometrów od Pirotu.

Berlin 3 grudnia. *National Zeitung* zapisuje pogłoskę, że wczorajsze zachowanie się ks. Bismarka w parlamencie tłómaczy się tem, iż przy obecnym stanie przesilenia na Wschodzie, chciałby on uniknąć szczegółowej dyskusji nad sprawami, które dotyczą stosunku Niemiec do Rosji i Austrji. *Nat. Ztg.* nie wie jednak, czy wizyta kanclerza po wczorajszem posiedzeniu parlamentu u ambasadora austrjackiego i rosyjskiego stała z tą sprawą w związku. W opinji publicznej, szczególnie zaś u ogółu ludności berlińskiej, wszyscy są jednak za tem, że Bismark ma rację twierdząc, iż Prusy nie potrzebują usprawiedliwiać się ze swoich kroków przed ces. niemieckiem.

Kreuz. Ztg. natomiast wysławia odczytane wczoraj orędzie, jako najważniejszy akt od czasu orędzia z 17 listopada 1881. Tym aktem oświadczył się krótko i dobitnie król pruski, twórca państwa i pierwszy cesarz niemiecki, raz na zawsze w swojem i swoich następców imieniu za zasadę federalizmu tak, jak go formułuje konstytucja państwowa.

Wczorajsza debata nad wnioskiem posła Jażdżewskiego o zrównaniu języka polskiego z niemieckim w sądach, miała przebieg spokojny. Wnioskodawca zadowolnił się tem, iż położył nacisk na żądanie pobocznych protokołów polskich, co też narodowo-liberalni poparli.

Paryż 3 grudnia. Depesze *Tempsa* z Madrytu donoszą: W Katalonji, Nawarze i prowincjach Basków znaleźli ajenci Don Carlosa mało posłuchu u ludu. Najniebezpieczniejszym dystryktem jest górna Katalonja, gdzie duchowieństwo stara się w lud wpoić wiarę, że śmierć Alfonsa pociągnie za sobą republikę, i że wtedy Karliści muszą wystąpić jako zbawcy. — W łonie partji konserwatywnej nastąpiło rozdwojenie; sądzą, że rozpadnie się ona na 3 frakcje: nieprzejednanych pod wodzą Romera Robleda, umiarkowanych pod Canovas'em del Castillo i Silvelą i wreszcie frakcja zwolenników królowej Izabelli.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. Grudnia 1885.

Hotel Żorża: J. Rakowski z Hermanowic. M. Fliegenschmiedt z Lutich. Dr. Ferencies z Wiednia.

Hotel Francuski: J. Zangen z Przeworska. E. Ziffer z Wiednia. J. Zwölfer z Wiednia. K. Ambros v. Rechtenberg z Komarna. H. Jontof z Wiednia.

Hotel Europejski: S. Żukowski z Brodów. Hr. Rzyszczewski z Rosji. J. Onyszkiewicz z Zbaraża. K. Patek z Czerniowiec. T. Krist z Brzeżan.

Hotel Langa: Dr. J. Au z Dublan. E. Schönbüchler z Wiednia. B. Schmal z Wiednia. M. Fried z Wiednia. L. Silber z Rzeszowa.

Hotel Angielski: J. Lewicki z Złoczowa. J. Jerzyński z Stanisławowa. T. Kuczatko z Jaworowa.

Hotel Warszawski: H. Wingefeld z Moguncji. F. Taube z Tuszkowa. K. Kasper z Wiednia. A. Böhm z Freystadtu.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 2. Grudnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·25	Akcje banku kr.	284·50
„ srebrna „	82.75	Weks. na Lond.	125.65
„ złota „	108.75	Dukaty	5.97
Losy z r. 1860	99·80	Napoleondory	9.99
Ak. b. aus.-węg.	877·—	Marki niemiec.	61·75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 3. Grudnia 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	286.50	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	228.25	Kolej połudn.	—·—
Unionsbank	76.—	Napoleondor	9.99
Rosyjs. bankn	1·23¹/₄	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	34.50	Węg. akcje kr.	290·—
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	76.—
Kolej Kar. Lud.	228.50	Nordbahn	229.25
Kolej połud.	134.25	Kolej Alföld.	181·50
Kolej państw.	273.70	Kolej lw.-czern.	224.75
Węg. Nordostb.	171.75	Wied. Comunal	124.50
Tytoniowe	93.25	Elbetal	157.25
Węg. cis. losy r.	122.10	Länderbank	103.10
Renta węg. 4%	93.12	Bankverein	103.25
Ros. rubel pap.	1·23·35	Losy węgierskie	119.50
Galic. indemn.	103.25	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: lepsze.

Wiedeń 2. Grudnia godzina 5 minut 35.

Akcje kred. . .	286.75	Papierowa renta .	82·40
Akcje Kar.Ludw.	228.50	Listy hypoteczne.	101·75

Berlin, dnia 2. Grudnia 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.40	Akcje kredyt.	465 50
Lombardy	219.—	Galicyjskie	93.—
Pożyczka wsch.	59.75	Austr. bank.	161.95

Paryż 2. Grudnia. Renta 3% 80.45.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Pomiędzy inseratami znajduje się dziś ogłoszenie znanej Hamburskiej bankierskiej firmy

Valentin & Comp.,

dotyczące najnowszej hamburskiej loterji pieniężnej. Nie jestto prywatne przedsiębiorstwo, lecz loterja państwowa, koncesjonowana i gwarantowana przez rząd.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.30	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.80	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 2. Grudnia.

	płacą		żądają	
4 1/5% Renta papierowa austr.	82	20	82	40
4 1/5% „ srebrna „	82	65	82	80
4% „ złota „	108	80	108	95
5% „ papierowa (marcowa)	100	05	100	25
4% „ złota węgierska	97	90	98	05
5% „ papier. węgierska	89	90	90	05
4 1/2% Ostbahnowe obligi	97	20	97	70
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3 8/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	50	128	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	70	140	10
4% „ „ 1860 „ 100 „	140	25	140	75
„ „ 1864 „ 100 „	169	75	170	25
„ „ 1864 „ 50 „	—	—	—	—
Losy Como-Renten za sztukę	45	—	47	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	25	98	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	220	50	221	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	289	25	289	75
„ Bank węgierski . 200 „	289	25	289	75
Depositen-Bank . . . . 200 „	191	—	192	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	560	—	564	—
Länderbank . . . . . . 200 „	102	90	103	20
Austr.węg. Banku . . . 600 „	873	—	874	—
Unionbank . . . . . . 100 „	75	70	76	—
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	144	75	145	25
Wied. Bankverein . . . 100 „	102	75	103	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	181	—	181	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	474	—	476	—
Elżbieta . . . . 210 „ „	239	75	240	50
Linz-Budweis . . 200 „ „	211	—	211	75
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	203	50	204	50
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2290		2300	
Franciszka Józefa . 200 „ „	211	50	211	80
Gal. Karola Ludwika 210 „	228	25	228	75
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	147	60	147	90
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	224	75	225	25
Nordowest austr. . 200 „ „	166	75	167	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	157	25	157	75
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	184	75	185	25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	179	75	180	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	273	50	274	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133	75	134	25
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	—	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	172	—	172	50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	172	—	172	50
„ Westbahn . . 200 „ „	164	75	165	25
Listy zastawne.				
4 1/2% Banku krajowego . .	—	—	—	—
4 1/2% Bod. Cred. allg. złotem płatt	125	20	125	80
4 1/2% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98	25	98	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	25
5 1/2% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	—	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	—	99	50
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87	-	88	
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101	50	102	—
5% „ „ „ „ prem.	98	50	99	—
5% „ „ „ „ 40 lat	96	—	97	—
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	101	25	101	60
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	50
5 1/2% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	75	103	50
4% „ Bank Hip. prem. . .	101	50	—	-
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99	90	100	30
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	99	70	100	10
„ „ Em. 1874 200 „ „	98	50	99	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	50	109	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115	50	115	75
„ za 200 Mrk. nie opod. .	122	75	123	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	104	50	105	50
„ Mor.-Szlaz. linia 1871/2 5%	107	50	108	—
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	50	105	50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	20	92	65
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4 1/2	100	—	101	40
„ Jarosław 300 „ „	99	—	99	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	25	100	75
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	20	82	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89	25	89	75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	50	104	—
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	50	103	—
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	130	—	130	75
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	70	89	10
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	40	119	90
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98	—	98	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	198	—	199	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	154	75	155	25
„ 200 złr. 5%	128	75	—	—
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106	90	107	20
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	80	100	20
„ „ II Em. 200 „ „	98	—	98	50
„ Nordost . . . 300 „ „	98	40	99	40
„ „ złotem . 200 „ „	131	—	—	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	50	100	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	98	—	99	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	179	—	179	50
Clary . . . . „ 40	41	—	41	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	115	—
Insbrucku . . . . . „ 20	20	—	20	50
Keglewicha . . . . „ 10	19	75	20	25
Krakowskie . . . . „ 20	18	50	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	43	—	44	—
Palfy . . . . „ 40	38	50	39	—
Rudolfa . . . . . . „ 10	17	75	18	25
Salma . . . . „ 40	56	—	57	—
Salzburgskie . . . . „ 20	21	50	22	50
St. Genois . . . . „ 40	52	25	53	—
Stanisławowskie . . . „ 20	24	50	25	—
4 1/2% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	69	—	—	—
Waldsteina . . . . . „ 20	29	—	29	25
Windischgrätza . . . „ 20	—	—	—	
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	25	14	50
Węg. Czerw. Kryża	8	80	9	10
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 2. Grudnia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	10
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	80
kupon .	—	—	200	

Lwów. Z Izby handlowej, 3. Grudnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	227	25	230	75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	—	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	—	100	—
„ „ „ 4 „ „	90	40	91	40
„ „ „ 5 „ okres.	99	—	100	—
„ „ „ 4 „ „	87	25	88	25
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	53	—	56	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	85	104	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa . .	23	50	25	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·91	6·02
Półimperjał rosyjski . .	10·29	10·39
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·22 1/4	1·24 1/4
100 marek niemieckich .	61.35	62.15

Teatr i widowiska.

Dziś: we czwartek *Gasparone*, opera komiczna w 3 aktach K. Millöckera.

Wystawa dzieł Grottgera w gmachu sejmowym codziennie od 10 rano do 4 wieczorem. Wstęp na cel dobroczynny 30 ct.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum hr. Dzieduszyckiego otwarte w niedziele i dnie świąteczne od godziny 10. rano do 1. z południa.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.